Nr. 8. WARSZAWA, 15. kwietnia 1929 r. Rok IV.

ROLNIK EKONOMISTA

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH ORGANIZACYJ ROLNICZYCH

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, KOPERNIKA Nr. 30.

Konto czekowe P. K. O. 12.248. Telefon nr. 102-74

OD REDAKCJI.

Dotychczasowy redaktor nasz p. August Iwański, powołany przez Ministerstwo Rolnictwa na stanowisko radcy rolniczego przy ambasadzie polskiej w Paryżu oraz poselstwach w Londynie i przy Kwirynale, opuszcza nasze pismo. Redakcję po nim obejmuje z dniem dzisiejszym p. Dr. Tadeusz Mincer.

Etatyzm.*)

Tematem nadzwyczaj popularnym i aktualnym zostało ostatnio zagadnienie t. zw. etatyzmu. Wprawdzie p. C. P. tłumaczy w „Przemyśle i Handlu" (z 3), że jesteśmy świadkami jedynie „nieporozumienia gospodarczego", że w istocie zagadnienie to nie istnieje, bo koleje, poczty, porty, flotę, monopole organizuje państwo nietylko u nas, i tego się etatyzmem nie nazywa. Lecz z drugiej strony tak zwani etatyści występują z 442 stronice liczącym manifestem bojowym („Na froncie gospodarczym"), z którego wynika, że bynajmniej nie pragną się uważać za nieporozumienie, przeciwnie kruszą kopje o platformę ideową etatyzmu, dowodząc czarno na białem, że wszystko, co państwo ma, zawdzięcza samo sobie, a raczej grupie kierowniczej społeczeństwa, która zmuszona jest nasze życie gospodarcze tworzyć niemal od podstaw, ponieważ t. zw. sfery gospodarcze, w różnych warun-

*) Rozprawa niniejsza, napisana przed dwoma miesiącami, ukazuje się z opóźnieniem.

kach politycznych powstałe i w różnych przeto kierunkach ciągnące nasz wóz państwowy, nie są zdolne do nowej syntezy gospodarczej, jaką jest Polska. A temu znów p. Andrzej Wierzbicki („Przegląd Gospodarczy" z. 2) przeciwstawia szereg argumentów, z którychby wynikało po pierwsze, że niepodległość zawdzięczamy pewnemu przygotowaniu i „nastawieniu" rolnika i przemysłowca jeszcze przed wojną, po drugie, że i dziś państwo w istocie opiera się na świadczeniach sfer gospodarczych i za pieniądze, wzięte rolnikowi lub przemysłowcowi w postaci takiego lub innego opodatkowania (licząc w tem świadczenia społeczne), m. in. „rozbudowuje" gospodarkę państwową z efektami niezbyt korzystnie o niej przemawiającemi.

Sądzę, że dobrze się stało, że dyskusja na ten doniosły temat została wszczęta, a stanowiska zasadnicze zajęte. Przypuszczam zaś, że pierwszą rzeczą jest usunąć z tej dyskusji momenty, które sprawę zdolne są zaognić, nie przyczyniając się do jej wyświetlenia. Rozumiem, że w konstrukcji p. Starzyńskiego owa wina sfer gospodarczych, że się „orjentowały" przed wojną w kierunku rynków i zysków, ma pewien walor dowodowy, ale przecież nie jest członem koniecznym. Nawet przeciwnie. Jeżeli nie uznamy argumentacji p. A. Wierzbickiego, że życie gospodarcze Polski przedwojennej domagało się wytworzenia z niej odgraniczonego zewnętrznie, zespolonego wewnętrznie organizmu, że procesy gospodarcze i inne w połowie podświadome kierowały nas na drogi bytu państwowego, to zubożymy niesłychanie ideologję patrjotyczną, pod znakiem zapytania postawimy naszą zdolność państwową do życia, a na barki owej grupy kierowniczej włożymy zadania, którychby z poczuciem odpowiedzialności podjąć nie mogła.

Zaznaczam, że ta argumentacja jest skierowana w równej mierze przeciw obu stanowiskom. P. Wierzbicki wskazuje na przykładach, że sfery gospodarcze były patrjotyczne wbrew interesowi, pan Starzyński twierdzi, że nie były patrjotyczne zgodnie ze swoim interesem. Wspólną przesłanką polemizujących autorów jest przeciwstawność zasadnicza: tu interes, a tam serce. Tymczasem da się udowodnić, że tej przeciwstawności, wogóle mówiąc, nie było, i a contrario, że gdyby rzeczywiście była, zapewne nie oglądalibyśmy siebie dziś we własnem państwie.

Przedwojenny argument p. Róży Luxemburg o znaczeniu rynków wschodnich dla Polski, argument ukuty w celach politycznych przeciwpolskich, zanadto zaciążył na rozumowaniu p. Starzyńskiego, pomimo że był zwalczany przez wszystkie obozy patrjotyczne. I nie tylko z pobudek politycznych. Rosja bowiem już wówczas szła w kierunku rozwoju wielkokapitalistycznego, pragnąc być organizatorką

przemysłową Wschodu, a w roli tej była bardziej od nas jeśli nie przygotowana, to w każdym razie uprzywilejowana. Gdy więc u nas np. sprawa właściwego stosunku produkcji przemysłowej a rolnej jest dotąd sporną, w Rosji zwyciężyła bezwzględnie ideologja rozwoju przemysłowego i pod mianem bolszewizmu usiłuje jak poprzednio zdobywać placówki na Wschodzie. Polska z tego kierunku mogła ciągnąć pewne doraźne korzyści uboczne, ale w rydwanie tym przemysł jej był zawsze upośledzony, rolnictwo cierpiało ogromnie, a o wydobyciu maximum sił twórczych z narodu pod względem gospodarczym w obcym zaprzęgu nie było co marzyć.

Tezie obu autorów przeciwstawiamy więc inną: *wyzwolenie Polski było wyzwoleniem jej przemysłu i jej rolnictwa.*

Rozumiemy pesymizm p. Starzyńskiego, gdy widzi niedomagania powojenne naszego gospodarstwa. Być może i w akademickiej rozprawie swojej, na którą się powołuje, wyrażał mniemanie, że w wolnej Polsce przemysł i rolnictwo natychmiast rozkwitną niebywale. A dziś przeżywa rozczarowanie, widząc bezradność i poszukiwanie pomocy rządowej wśród jednych czynników gospodarczych, wśród innych ściśle powojennych nawet nieuczciwą spekulację na państwie. Jeśli dostrzega tylko te części naszych sfer gospodarczych, może najenergiczniej krzątające się koło jego urzędu, a zarazem ich troski i wady traktuje nie jako bolączki przejściowe i cząstkowe naszego życia, lecz jako stałe, konieczne i powszechne cechy sfer gospodarczych wolnej Polski, rozumiemy genezę jego radykalnych wniosków, ale stawiamy go w stan oskarżenia o nastrojowy aktualizm, a nadto i o zacieśnienie sobie pola widzenia końskiemi okularami nawet wobec stosunków gospodarczych dzisiejszych.

Może to i pięknie wygląda ta okładka książki, z której w komentarzu artykułu wstępnego wynika, że oto pewien zespół ludzi po wytworzeniu państwa czynem zbrojnym przechodzi na front gospodarczy i tu tworzy od podstaw życie gospodarcze nowego kraju na jedynie przeszkadzających ruinach systemów dotychczasowych. Jest to zbędnem zapożyczeniem stylu od naszego sąsiada wschodniego, który jednak nie może się poszczycić jak dotąd pomyślnemi wynikami swej sztywnej ideologji. Na „legendę gospodarczą" niema i u nas miejsca. Że zaś nie przesadzamy w porównaniach, dowodem niech będzie głos p. Krzyżanowskiego, który nie daje się wyprowadzić w pole różnicami frazeologji, w treści zaś ideologji gospodarczej naszego obecnego życia dopatruje się wielu analogij z Sowietami. Nie trzeba również łudzić się oświadczeniami przeciwstawiającemi się tej ideologji z ust choćby najbardziej miarodajnych (np. b. Ministera Skarbu w Sejmie), gdyż ideologja ta faktycznie panuje, choćby nie wie-

dzieć ile składała ukłonów konwencjonalnych w stronę liberalizmu ekonomicznego. Najciekawszem zaś na tle dyskusji nad etatyzmem było wystąpienie w „Naszym Przeglądzie“ (z dnia 12 stycznia)pana Hirschhorna, adwokatujące Polsce wobec Sowietów, za pomocą tego mianowicie argumentu, że w Polsce tworzy się ten sam bolszewizm, chociaż bez bolszewików, a przecież chodzić powinno nie o kult Lenina, lecz o istotę doktryny gospodarczej, obu państwom rzekomo wspólnej.

Tak krańcowe ujęcia sprawy, które p. Moraczewski w „Przedświcie“ traktuje bodaj na serjo (Nr. 1—3 ub. r.) zdaniem naszem gmatwają jedynie sprawę, utrudniając znalezienie w społeczeństwie wspólnego języka gospodarczego. Możliwe, że w podświadomości p. Starzyńskiego i jego kolegów po piórze z „Frontu Gospodarczego“ tkwi obawa, że nasze gospodarstwo indywidualistyczne gotowe jest, gdy go w karbach nie trzymać lub nie przekształcać na państwowe, poprostu rozprząc się według szwów dzielnicowych po linjach ciążeń przedwojennych, przesadnie przez autora ocenianych. Stąd wypływają zapewne owe straszaki argumentacyjne i ujęcia irracjonalistyczne jakiejś przeciwstawności Polski gospodarczej a Polski politycznej, które uważamy za jedynie celowe z dyskusji całej zupełnie wyeliminować.

Gdy bowiem staniemy przy tezie wyżej sformułowanej, to znaczy usuniemy z zagadnienia momenty niepotrzebnie jątrzące i raczej demagogiczne, a zarazem zbyt łatwe do rzeczowego odparcia, bynajmniej nie przesądzimy jeszcze kwestji, natomiast przeniesiemy ją na właściwy grunt i, jak się zdaje, pogłębimy. Przecież prąd etatystyczny oraz zbliżony doń socjalizm państwowy nie są ruchami ściśle narodowemi, a wynikają z przesłanek, nie zamykających się w naszych przejściowych niedomaganiach. Pragnęlibyśmy je również izolować. Tedy w stosunku do kwestyj aktualnych, czy to takich lub innych trudności powojennych, czy zrastania się gospodarczego dzielnic i odwracania ich frontów gospodarczych, czy wreszcie do podkreślonych słusznie przez p. C. P. w cytowanej wyżej rozprawie procesów wewnętrznych charakteru społecznego, tu rolę państwowej gospodarki, nie przesądzając wywodów ogólnych, sprowadzilibyśmy do doraźnej pomocy naszemu organizmowi gospodarczemu w procesie jego wyzwalania się narodowego. Z tego samego tylko, że ten lub ów handlowiec, przemysłowiec, rolnik przechodzi przesilenie organizacyjne i szuka dróg przystosowania swego warsztatu do zmienionych warunków, etatyzm nie może brać asumptu do niszczenia lub przejmowania tego warsztatu, a pomoc państwa w zainicjowaniu, zagospodarowaniu lub odbudowie jego łącznie ze wszelkiemi zarządzeniami ochronnemi nie stanowi ofiary, z której można czynić wyrzut.

O ile zaś przenieść zechcemy spór na płaszczyznę szerszą, odrywając od naszych aktualij, trzeba stwierdzić, że liczne głosy prasowe, zwalczające etatyzm w imię doktryny liberalnej, odpowiednio nie zastrzeżonej, trącą myszką. Przecież o powrocie do laissezfaire'yzmu nie może dzisiaj być mowy. Owe argumenty o absolutnej nieudolności państwa, jako gospodarza, a wielkiej sile twórczej inicjatywy prywatnej nie są dziś bynajmniej absolutami. Stosunek pomiędzy jednostką a państwem od lat stu uległ poważnemu przekształceniu, i to nie wskutek doktryn socjalistycznych lub etatystycznych, lecz pod wpływem rozwoju kapitalizmu*). W porównaniu z nadzwyczajną rzutkością, jaką go cechowała przed wiekiem, stał się on wielce statecznym. Rozmachowi inicjatywy w wielkim przemyśle i handlu kres położyły towarzystwa akcyjne wraz z kartelami i trustami, gdzie inicjatywa występuje raczej rudymentarycznie. Właściciel akcji najczęściej nie zna przedsiębiorstwa, nic nie może inicjować, z nikim konkurować, a nie chce nic ryzykować. Zarząd przedsiębiorstw przechodzi w ręce biurokracji przemysłowej z dyrektorami na czele, zabezpieczonymi materjalnie i słabo zainteresowanymi finansowo, natomiast odpowiedzialnymi stanowiskiem, co razem wzięte nie sprzyja inicjatywie ani ryzyku. Wzrost wszelkich ubezpieczeń i gwarancyj, rozkładających ryzyko i straty ewentualne na masy, zamiast pobudzić aktywność zarządów, sprowadza gnuśność. Są oczywiście od tego obrazu poważne wyjątki, w których mamy do czynienia z wybitną pracą inicjatorów, głównych akcjonarjuszy i dyrektorów przedsiębiorstw. Ale są i wyjątki inne — spekulacji na łatwowierności nabywców akcyj. Gdy zaś na skutek akumulacji drobnych kapitałów zysk również jest rozproszony, a wzrost płac robotniczych go uszczupla, mamy przed sobą nowy podział bogactw, odpowiadający w istocie gospodarstwu społecznemu.

Ingerencję państwa do gospodarstwa narodowego również sprowadził kapitalizm. Nasamprzód w postaci protekcjonizmu celnego, który przecież już zawierał ocenę przez państwo wartości dlań poszczególnych dziedzin wytwórczości, potrzeby i stopnia potrzeby ich ochrony i t. d. Gdy zaś w większości krajów państwo opiekowało się również środkami i urządzeniami transportowemi, portowemi i t. d., wgląd jego przy samem taryfikowaniu przewozów w wartości i potrzeby gospodarcze musiał być jeszcze ściślejszy. A te urządzenia i środki stanowiły już przedsiębiorstwa państwowe. Stąd niedaleko do przedsiębiorstw fiskalnych, jak monopole. Nie mówimy już o dobrach państwowych ziemskich, jak przedewszystkiem lasy. W przedsiębior-

---

*) Przyjemnie nam było już po napisaniu tych kartek spotkać analogiczną ocenę stosunku kapitalizmu do liberalizmu u p. Lipińskiego („Przemysł i Handel" Nr. 8).

stwach tych państwo zrazu wykazywało istotnie nieudolność i chętnie je za pewien czynsz odstępowało osobom prywatnym. Był przecież czas, że robiono to i z ściąganiem podatków. Z czasem jednak uczyło się administracji gospodarczej. Jeżeli jednak w przedsiębiorstwach tych państwo występowało jako osoba prywatno-prawna i fiskalna, czyli pragnąca na konsumencie zarobić, to w innych dziedzinach zarządu gospodarczego, jak cła ,komunikację, miało charakter organizatora lub regulatora pracy społeczeństwa. Odtąd był jeden krok do prowadzenia pożytecznych przedsiębiorstw deficytowych, inicjowania nowych dziedzin gospodarczych oraz czynnego popierania eksportu. Nie mówimy już o monopolu monetarnym. Wymienimy zaś przedsiębiorstwa publicznoprawnych jednostek komunalnych.

W ten sposób zbliżenie państwa i jednostki w zakresie działalności gospodarczej nastąpiło obustronnie. Społeczeństwo czyni odpowiedzialnym rząd za ceny i stan produkcji, w stosunkach międzynarodowych państwa stawiają sobie wymagania dotyczące jakości towarów. Gospodarstwo narodowe zaczyna więc być identyfikowane z państwem. Nawet w gospodarce ściśle prywatnej i indywidualnej zaczynają być podkreślane momenty społeczne, to znaczy przedsiębiorca uważa się za sługę społeczeństwa, państwo zaś świadomie wpływa lub wpływać usiłuje na podział bogactwa narodowego z jednej strony (np. świadczenia społeczne), z drugiej na podział sił gospodarczych pomiędzy różnemi dziedzinami produkcji i wymiany. Rząd więc jest dzisiaj organizatorem pracy gospodarczej narodu.

Jeżeli mamy nazywać to etatyzmem, to taki etatyzm albo nie ma w społeczeństwie przeciwników albo też ci przeciwnicy są już za burtą nawy dziejowej. Można mieć zastrzeżenia co do kierunku i metod pracy rządowej w tym zakresie, walczyć o lepsze zrozumienie tych lub innych tendencyj albo czynników gospodarczych, ale sam zakres interwencjonalizmu państwowego jest tu poza dyskusją. Bynajmniej nie dążymy do zdania na łaskę egoizmów ekonomicznych — zasobów kraju, rozwoju gospodarczego i kierunków wytwórczości, uważamy to bowiem za wartości narodowe, które powierzamy do strzeżenia i regulowania rządowi. To też walka przenosi się raczej do odpowiedniej reprezentacji w ustroju państwowym poszczególnych interesów gospodarczych.

Nie możemy jednak pojęcia państwa zamykać w rządzie ani w elicie społeczeństwa, mającej nań wpływ bezpośredni. Skoro więc, jak wskazywaliśmy, uspołecznienie gospodarstwa narodowego następuje obustronnie, to znaczy zarówno w rosnącym wpływie rządu, jak w rozwoju funkcji społecznej poszczególnego przedsiębiorstwa, błędem byłoby ich przeciwstawianie sobie albo ich wzajemne zwalczanie

się. Ustrój gospodarczy odszedł od liberalizmu, ale bynajmniej nie zdąża do socjalizmu. Jest to wielce interesujące, że nawet „Robotnik“ traktuje zakusy etatystyczne conajmniej ozięble. Zmierzamy bowiem raczej do pewnej równowagi różnych czynników gospodarczych w państwie, ustalamy, rzecby można, nowy „podział władz“ w tym zakresie. Gdy rząd pracuje nad taryfą celną lub kolejową, usiłując zejść ze stanowiska fiskalnego do roli regulatora obrotu, gdy zakłada instytuty naukowe, służące wytwórczości, bada konjunktury, toruje drogi eksportu, uważamy, że pełni rolę jemu właściwą. Nie kwestjonujemy również racji bytu wielu istniejących przedsiębiorstw państwowych. Sądzimy jednakże, że bynajmniej nie może być zlekceważona rola jednostki, jako czynnika gospodarczego w równym stopniu państwowego, jak rząd. Złym i szkodliwym jest nastrój, przy którym identyfikuje się państwo z rządem, a naród jest traktowany jako niezróżniczkowana masa rządzona, zwłaszcza zaś złym w zakresie gospodarczym. Nie szczędziliśmy wyżej uwag krytycznych w stosunku do obecnego stadjum organizacji wielkoprzemysłowej. Nie znaczy to jednak, że przedsiębiorstwa rządowe stoją od niej wyżej. Podział funkcyj gospodarczych narodu musi uwzględniać konieczność i potrzebę obu systemów i przeprowadzony być na podstawie kryterjum praktycznego *celowości* narodowej.

Etatyzm zatem, a raczej przesada etatystyczna zaczyna się naszem zdaniem od tego punktu, gdy rząd (lub odpowiedni prąd opinji) zaniedbuje i nie docenia roli w organizmie gospodarczym kraju jednostek i zrzeszeń, a zamiast przychodzić im z pomocą organizacyjną występuje wobec nich jako strona. Nie są tak niebezpieczne z tego stanowiska ani tworzenie przedsiębiorstw państwowych ani zatargi z wielkim przemysłem, który sobie zazwyczaj daje radę, ale ogólna tendencja do podcinania samodzielnej działalności gospodarczej szerokich mas producentów. Etatyzmem nie tyle jest „rozbudowa“ przedsiębiorczości państwowej, ile jej konkurencja z działalnością społeczną i prywatną. Złe są przywileje przedsiębiorstw państwowych, uwalnianie od podatków, od ceł, od przewoźnego na kolejach i t. d., które wprowadza złudzenie tańszej produkcji, niższych kosztów własnych i t. d. Najgorsze zaś, bo z tego nikt nie korzysta, jest takie zorganizowanie gospodarstwa w kraju, przy którem raczej opłaca się być robotnikiem lub urzędnikiem, niźli samodzielnym producentem. Jest to podcinaniem gałęzi, na której się siedzi. A właśnie z tem zjawiskiem mamy u nas do czynienia. I to właśnie jest najgorszą postacią etatyzmu: ta ingerencja stronnicza rządu, taki system podatkowy, świadczeń socjalnych i t. d., który upośledza przedsiębiorcę, stawiając go na najniższym szczeblu drabiny społecznej. Rzemieślnik, zatrudniony w przed-

siębiorstwie cudzem, korzysta z specjalnej opieki w polityce socjalnej, podatkowej, mieszkaniowej i t. d. Gdy zakłada warsztat na swoje nazwisko, zanim go puści w ruch okaże się podejrzany o nadmierne zyski i spekulację oraz zasypany nakazami płatniczemi, pozbawiony zaś jako „burżuj" wszelkich ulg szkolnych, leczniczych, podatkowych i t. d., przeciwnie obciążony niemi na rzecz swojej czeladzi.

A przecie tu chodzi o warstwę, która stanowi główną część zaludnienia miejskiego, a której żywotności daje świadectwo słynny socjaldemokrata niemiecki z obozu rewizjonistycznego, Bernstein w „Materjalizmie Dziejowym". To też nie chodzi o tworzenie dla niej warunków cieplarnianych, lecz równorzędności w stosunkach społecznych i gospodarczych. Należy pamiętać, że warstwa ta w narodzie naszym dopiero się tworzy. A jeśli się oskarża szlachtę, że nie dopuściła ongi do rozwoju polskiego stanu miejskiego, oby o to samo nie spadło w przyszłości potępienie na dzisiejsze sfery rządzące. Jeżeli p. Anusz, po znanem wystąpieniu polemicznem przeciw Świętochowskiemu, zamyka tom „Frontu Gospodarczego" jego starem hasłem „pracy u podstaw", to niechże autorowie książki nie zapominają o jednej z podstaw najsolidniejszych gospodarstwa narodowego, jaką jest przedsiębiorczość mieszczan. Gdy budującego dom zwalnia się od podatków, od ochrony lokatorów i t. d., analogicznemi zarządzeniami witać, nie zaś gnębić należy i powstawanie warsztatów pracy.

Rolnictwo było zawsze tym kamieniem, o który się potykały wszelkie teorje socjalistyczne, komunistyczne i t. d. Nie wytrzymuje więc tej próby również etatyzm. Nie mówimy o przedsiębiorstwach państwowych, które są w tej dziedzinie (poza lasami) bez znaczenia. „Sowchozów" ani „Kołchozów" u nas się nie tworzy, lecz majątki państwowe dzierżawi się lub parcelacje, a jeżeli jakieś „ogniska kultury rolnej" z nich powstają, to wynikami ich autorowie „Frontu Gospodarczego" słusznie się z czytelnikami nie dzielą. Oczywiście jednak pozostawienie dziedziny tak doniosłej, jak rolnictwo, poza nawiasem ideologji redukowałoby jej znaczenie. Ale też należy skonstatować, że stanowisko autorów zajęte względem rolnictwa jest rozsądne.

Podstawową jest tu rozprawa p. Narbutta o „Rozwoju Spółdzielczości Rolnej". Z samego jej tytułu wynika, że autor nie szuka dróg rozwoju rolnictwa w samodzielnej działalności rządowej, lecz w zrzeszaniu się samych rolników. Kierunkowi spółdzielczemu coprawda zarzucić możemy to samo, co etatyzmowi, to znaczy wady organizacyjne (w ustawie o spółdzielniach) oraz poszukiwanie przywilejów w porównaniu nietylko z handlem prywatnym, ale i społecznym inaczej zorganizowanym. Bądź co bądź widzimy tu jednak podkreślenie wagi czynnika obywatelskiego w gospodarstwie narodowem.

A o ile jest to odzwierciedlone w artykule p. Narbutta, kojarzy się to z włożeniem na instytucje państwowe poważnych względem spółdzielni obowiązków. Coprawda, dotąd spółdzielnie rolnicze są jedynie dostarczycielami środków produkcji: kredytowe dają kapitał, handlowe zaś nawozy sztuczne, nasiona siewne, narzędzia i t. d. Natomiast poza spółdzielniami jajczarsko-mleczarskiemi, które p. Narbutt nazywa przetwórczemi, właściwie rolnicy nie organizują w większej mierze zbytu swoich produktów, np. zboża. Jest to coprawda trudna forma organizacyjna, wymagająca docierania przez spółdzielnie do poszczególnych producentów, a przytem kłopotliwa i z tego względu, że spółdzielnia w tym razie domagać się musi od rolnika obowiązkowych dostaw jego produkcji, jak to ma miejsce w Pool'u kanadyjskim. Inaczej bowiem napotykamy zjawisko, u nas notowane, że spółdzielnia zakupuje zboże od pośredników. Innemi słowy, ta forma handlu rolniczego u nas się jeszcze nie rozwinęła, i dobrze, że p. Narbutt zwrócił na nią uwagę. Nie będąc wszakże zaślepionymi wyznawcami spółdzielczości dla spółdzielczości, nie chcielibyśmy, by państwo przesądzało formy, w jakie ma być handel rolniczy ujęty. Chodzi przecież o treść, czyli o to, by rolnicy zrzeszali się do celów handlowych, poznawali rynek, ceny, konjunktury, możliwości zbytu i dostosowywali do nich produkcję. To ich poziom ekonomiczny podniesie. A czy w wyniku spółdzielczość i wogóle zrzeszenia rolniczo-handlowe nie okażą się jedynie etapem do powstania warstwy handlowej, jest zagadnienem wtórnem. W Czechach, jak się zdaje, w znacznym stopniu tak się spółdzielczość traktuje. I u nas odrywanie się spółdzielni od spółdzielców, traktowanie tych ostatnich jedynie jako dostarczycieli kapitału zakładowego często się spotyka pod płaszczykiem górnych ideologij. Ale tę sprawę należy pozostawić przyszłości.

Głęboko ujmuje kwestję również p. Mokrzyński w rozprawie p. t. „Zagadnienie chleba w Polsce". Opierając się na gruntownym materjale statystycznym (tu jednak nad obliczeniami d-ra Kłapkowskiego postawimy znak zapytania, wartość bowiem produkcji jest zbyt trudna do ujęcia w liczby), p. Mokrzyński podkreśla również wady naszej organizacji handlowo-rolniczej, w której ręku nie widzi więcej niż 15% obrotu zbożem. Zastanawia się nad środkami zaradczemi i widzi je nie tyle w przejęciu metod amerykańskich, ile w przygotowaniu się rolników do uszlachetnienia produkcji. Wobec koniecznego po temu czasu autor oddala kwestję standaryzacji zbóż, sprawę normalizacji przemiału redukuje do lat cięższych, a przestrzega i tu przed rozstrzygnięciem sprawy, nie opartem o znajomość właściwości lokalnych naszego zboża. Ingerencję państwa sprowadza więc tu p. Mokrzyński słusznie do poparcia handlu rolniczego i młynów rolniczych

oraz budowy elewatorów zbożowych, wreszcie zaś do utworzenia instytutu naukowego do badania mlewa. W pracy tej rząd musi się oprzeć na zrzeszeniach rolniczych. Czy istotnie pomiędzy interesem producenta a zrzeszeń zawsze istnieje całkowita zbieżność, pozwalamy sobie na niejaką wątpliwość co do akcji bieżącej i poszczególnych tranzakcyj, ale au bout du compte jest to słuszne.

O ile w rozbiorze powyższym rozpraw z „Frontu Gospodarczego", zgadzając się lub nie zgadzając się z autorami, uważaliśmy wystąpienie ich za stojące na wysokim poziomie, nie możemy wyrazić przekonania, by się powiodło w tejże mierze zadanie p. Szwalbemu w artykule jego „Państwowa polityka aprowizacyjna". Nie będziemy go za to ani trochę winili, raczej autor mógłby czuć żal do redakcji, że powierzono mu zagadnienie, będące kwadraturą koła. Ażeby zrozumieć trudności, wobec których p. Szwalbe stanął, należy sobie przypomnieć genezę ostatniego etapu polityki aprowizacyjnej państwa, ściślej mówiąc — rezerwy zbożowej. Jak wiadomo, w latach ubiegłych zdarzało się, że zboże wywożone było zagranicę po zbiorach, — wobec tego zaś, że pszenicy nie wytwarzamy dość, a i nadmiar produkcji żyta w stosunku do konsumcji nie jest stały, to zboże wracało do nas na wiosnę po cenach droższych. Ze strony zarówno rolników, jak konsumentów te wielkie wahania cen w przeciągu roku, na których dorabiali się najwyżej pośrednicy, przeważnie nawet obcy, jednako wywoływały narzekania. Ale z narzekań jednakich i nawet celów analogicznych wynikły dwie polityki różne. Rząd poszedł najpierw za programem konsumentów i poprostu uniemożliwił wywóz zboża za pomocą specjalnych ceł. Skutek polityki tej oczywiście musiał być odwrotny do zamierzonego, gdyż nie zmniejszając jesiennej podaży, zwęziła popyt, czyli wahania cen musiała wzmóc, a w wyniku dalszym czyniła niekorzystnem dla rolników zwiększenie produkcji. To też rolnicy wskazywali, że do celu prowadzić może tylko zwiększenie jesiennego popytu, a ponieważ chodzi o zatrzymanie zboża w kraju, wystąpili z projektem państwowej rezerwy zbożowej *). Jak wiemy, rząd wkroczył na te tory, ale bez dostatecznej konsekwencji. Zatrzymując jednocześnie cła wywozowe, pragnął nadać rezerwie charakter nie tyle środka stabilizacji cen w przeciągu roku na poziomie, wyłączającym sam przez się eksport, ile raczej dodatkowego narzędzia polityki konsumentów, zmierzającego do zniżenia cen. Ponadto rezer-

*) Mimochodem zaznaczymy stanowisko w kwestji tej p. Rościszewskiego, który na łamach „Przemysłu i Handlu" (r. 1927 Nr. 46) tabelarycznemi zestawieniami dowodzi, że import po droższych cenach na wiosnę zboża wyeksportowanego na jesieni nie naraża kraju na straty, oszczędzając kosztów przechowania i oprocentowania.

wie szczepiono pewne zasady gospodarki przesadnie etatystycznej. Pomimo to wszystko w samej zasadzie rezerwy i charakterze inicjatywy jej kryły się i z czasem nawet rozwijały się względy na produkcję, — mniejsza o to, czy w charakterze bardziej przezornej polityki konsumenta, czy też z istotnem zbliżeniem się do interesu producenta, bo to na jedno wychodzi. Innemi słowy, rezerwa zbożowa stała się kompromisem dwu stanowisk, a więc odwrotem z poprzedniej polityki aprowizacyjnej. P. Szwalbe w swoim artykule jest w tem najnieszczęśliwszem na froncie gospodarczym położeniu, że osłania odwrót. Niewdzięcznem zadaniem jego jego utrzymywać pozycje, nie tając, że są przeznaczone do ustąpienia. To też z natury rzeczy w wykładzie jego nie może być wiele konsekwencji. Z jednej strony tedy roztacza przed czytelnikami szerokie perspektywy wglądu państwa — tworzenie piekarń mechanicznych, kontrola poziomu cen mąki w młynach, badanie chleba w komisjach wojewódzkich, a obok tego wyraźnie zastrzega dla państwa w polityce aprowizacyjnej tylko tę rolę, jaką może spełnić. Gdy w jednem miejscu cena zboża (czy, jak pisze, „chleba codziennego", raczej: powszedniego) jest uznana jeszcze za dobrą, gdy jest *najniższa* (str. 307 w. 1 od dołu i str. 310 w. 3 od dołu), gdy następnie niezależnie od poziomu uważa się za najwłaściwszą jakąkolwiek cenę, byle *stałą* (str. 308 w. 6 od góry), obok autor referuje teorję Thünena o potrzebie gospodarczej *wysokich* cen na zboże (str. 307 w. 5—14 od dołu), dalej nieomal szaty rozdziera nad *„niebezpieczeństwem spadku cen zboża"* (str. 309 w. 4), a nadto, nie określając bliżej tego pojęcia, propaguje *ceny gospodarczo usprawiedliwione* (str. 308 w. 6 od góry). Trzeba było przynajmniej zeszyć to wszystko jakoś.

Abstrahując od artykułu p. Szwalbego, uważamy, że w zespole zagadnień interwencjonalizmu państwowego rolnictwo zajmuje miejsce poczesne, z tem zastrzeżeniem, że zawodne tu są wszelkie szablony. Pp. Mokrzyński i Narbutt doskonale to ujmują, ilustruje to również sprawa rezerwy zbożowej. W sprawie zaś wpływu państwowej polityki cen, kwestji tej nie uważamy z góry za wyłączoną z interwencji i wielu temu tematowi poświęciliśmy uwagi na łamach „Rolnika Ekonomisty". Żałujemy, że ceny płodów rolnych i wpływ regulujący państwa w tej dziedzinie pozostały w omawianym tomie pominięte. A przecież jest to zagadnienie pierwszorzędnej doniosłości. Skoro wszakże jednemu autorowi nie udało się być ze sobą w kwestji tej w zgodzie, przypuszczalnie zespół autorów „Frontu Gospodarczego" nie ustalił jeszcze tu linji i programu. Mamy wrażenie, że już się oddalił od jednostronnego „interesu konsumenta", ale innej syntezy jeszcze dla siebie nie stworzył.

Bądź co bądź, znać, że w zakresie rolnictwa ideologja etatystyczna, o ile chce pozostać sobą, czuje się obco, i śmiałość poszczególnych koncepcyj p. Szwalbego wydaje się nienaturalną, a same pomysły ogromnie fragmentarycznemi. Są zaś przecież u nas w rolnictwie ludzie, i to czołowi, którzyby mieli w tej dziedzinie wiele do powiedzenia, co, nie będąc etatyzmem, uwzględniałoby jednak znamienne procesy, których jesteśmy naocznymi świadkami, a które rolnictwo podobnie do przemysłu oddalają od czystej doktryny liberalnej. Dzięki Bogu, dalecy jesteśmy od „Wniesztorgu", ale nie pomijajmy uwagą licznych faktów reglamentacji wymiany w postaci czy to kontyngentowania eksportu i importu, czy to standaryzacji lub nawet dumpingu i wogóle prac zdążających już to do t. zw. „samostarczalności" w zakresie płodów rolnych już to do międzynarodowego podziału pracy rolnej, a w zakresie pracy wewnętrznej owych wielkich wysiłków zbiorowych w kierunku selekcji i dyferencjacji w wytwórczości rolnej oraz publiczno-prawnej organizacji producentów (izby rolnicze). Nie rozprawiamy o tem, co z tego jest słuszne, i nie wytykamy tu błędów, wskazujemy sam fakt przełomu, który w rolnictwie nastąpił. W niejakim skrócie rzecby można, że rolnictwo dotychczas było jak gdyby podłożem życia gospodarczego, czemś nieruchomem i danem, zależnem jedynie od żywiołów, w czem człowiek był bardziej sługą ziemi, niż kierownikiem, a co w stosunku do rozwoju np. przemysłowego było faktem zewnętrznym, gdy znów dla rolnika rzeczami zewnętrznemi i niezależnemi odeń, na które nie usiłował wywierać wpływu, były i ceny, i cały obrót płodami jego, i zagadnienia aprowizacji: nawet rentowność lub nierentowność takiej czy innej uprawy w tych warunkach spadała jakby z nieba, była przypadkiem, z którego nie zawsze umiano wyciągać nauki. Od tych stosunków żywiołowości następuje od paru dziesiątków lat coraz bardziej intensywny zwrot ku organizacji. Każdy zagon zostaje wciągnięty do wielkiego gospodarstwa, i to jako podmiot, podporządkowuje się jego wymogom i prawom, domaga się od rolników, do najdrobniejszych włącznie, planu, świadomości, żywego udziału w twórczości ogólnej, staje się słowem, wyrażając się modnie, „konjunkturalnym". A z chwilą, gdy rolnictwo całego kraju splata się w żywy organizm, tworzą się w niem komórki mózgowe, nieuniknioną zostaje koordynacja ruchów. Podobno, jak poprzednio w przemyśle, wyrasta tu pewien, jakkolwiek skromny, zakres regulacji ogólnej, którego część niejaką obejmuje i państwo, a również analogicznie do przemysłu, ingerencja ta nie wyłania się z oderwanych doktryn, ale z danego stadjum rozwoju właśnie samego rolnictwa.

Twórcy ideologiczni „Frontu Gospodarczego" to wszystko dokładnie przeoczyli, i wydawnictwo rzecz zbyło fragmentami, częściowo

trafnemi, częściowo chybionemi. Jeżeli nie posądzimy ich o to, że sobie samym rozkładają zadania na etapy: dziś — „na froncie gospodarczym“ w znaczeniu etatyzacji przemysłu, a jutro „licom k derewnie“, — lecz będziemy wierzyli w szczerą ich dążność do wytworzenia syntezy gospodarczej dla państwa Polskiego, dopatrzymy się w tem pominięciu procesów, przeorywujących wieś naszą, zasadniczej wady ich całej konstrukcji i światopoglądu. Rolnictwo przecież w dobie obecnej staje się czynnikiem gospodarczym pierwszorzędnym, nie tylko u nas, ale i w krajach bardziej od naszego uprzemysłowionych, na co nie bez wpływu pozostało samo rozprzestrzenienie się rozwoju przemysłowego, zwężając dlań obce rynki zbytu i kierując go do współpracy z rodzimą wsią. W tych warunkach nie wolno już nawet zasłonić się tezą, że jedne prawa ekonomiczne rządzą przemysłem, inne zaś rolnictwem. Być może, dopuszczalnem było hołdowanie tej tezie w obronie marxizmu wówczas, gdy akumulacji kapitału przemysłowego odpowiadało uwłaszczenie włościan, lecz dziś stwierdzić wypada pod różnemi postaciami procesy analogiczne w przemyśle i na roli — nie powiemy jednostronnie: rozdrabniania się kapitału i upowszechnienia własności, ale dodamy obok tego: i różniczkowania się jej form i typów. Do tych stosunków wchodzi zresztą tak tu, jak tam również czynnik regulacyjny, gdyż własność dziś nie usprawiedliwia się prawem indywidualnem, lecz tem, czem jest: rolą czynnika produkcji, odmienną, a w zespole zgraną w poszczególnych tej własności wymiarach i kształtach.

Nie chcemy stwarzać mylnego wrażenia, że w wywodach powyższych pragniemy przerzucić most pomiędzy liberalizmem a etatyzmem i zaproponować im kompromis. Bynajmniej wprawdzie nie lekceważymy w życiu gospodarczem znaczenia jednostki ani pomniejszamy roli państwa. Nie zajmujemy wszakże jakiegoś eklektycznego stanowiska pośredniego pomiędzy temi prądami i równie dalecy jesteśmy od obu. Laisserfaire'yzmu w czystej formie nikt dzisiaj bronić nie będzie. Etatyzm, choćby przybierał kształty najbardziej rewelacyjne, również nie jest niczem ani nowem ani wogóle innem, jak paleniem się niedopałków XIX-go wieku, zwłaszcza owego „prawa do pracy“ (czy do płacy), do którego chce się sprowadzić udział obywatela w twórczości gospodarczej, poddając jej treść i kierunek jakiejś komendzie. Niewątpliwie, z niewyklarowanych dostatecznie stosunków dzisiejszych „złe teorje“, jak mówi p. Lipiński, mogą naszą rzeczywistość ciągnąć tak w kierunku „Przeglądu Gospodarczego“, jak „Przedświtu“, albo zawierać ze sobą kompromis. Na powierzchni życia dotąd właściwie tylko te prądy i odmiany ich rywalizują. Wydaje się jednakże, że liczne fakty i procesy życia oraz przeobrażenia psychicz-

ne społeczeństwa dają już materjał na nową syntezę społeczno-gospodarczą. Nie próbujemy jej konstruować. Wskażemy tylko, że zarówno od socjalistycznego „prawa do pracy“, jak od liberalnej „wolności pracy“ bardziej charakterystycznem jest dla czasów obecnych hasło „prawa do własności“, chociaż wyraźnie niesformułowane i w całkowitą ideologję dotychczas nie przybrane. Dążność ta do upowszechnienia własności istnieje dawno, ale dziś w zróżniczkowanych formach zwolna realizuje się. W przemyśle umożliwia to potrzeba akumulacji drobnych oszczędności, w rolnictwie zaś intensyfikacja uprawy, czyniąca opłacalnemi gospodarstwa pomniejsze i powodująca na długo jeszcze przed wojną konstatowaną przez Vanderveldego falę „powrotu na rolę“. Proces ten, o ile zwycięskim się okaże, prowadziłby do świadomego wolnego udziału obywatela w tworzeniu całokształtu gospodarstwa narodowego. Wyrasta stąd w oczach współczesnych daleka od prostackich form, kooperacja społeczeństwa. Budowa jej jest skomplikowana, a w hierarchji tej organy państwa mają rolę doniosłą. Gdyby nasi etatyści poprzestawali na przygotowywaniu go do tej roli, nie byłoby się o co spierać. Do tego potrzeba jednak brakującej im wiary w twórczość społeczeństwa i w zdrowie jego instynktów gospodarczych. Gdy zaś etatyzm, właściwy przecież już i rządom poprzednim, sięga ultimów, gdy w imię fetyszu państwa, odrywanego od społeczeństwa, kooperacji przeciwstawia dyktaturę grupy rządzącej, — niekoniecznie zbieżnej z elitą gospodarczą narodu, choć pełnej dobrej woli, — zostaje wówczas ów etatyzm zawadą normalnemu rozwojowi i właściwej koordynacji sił twórczych kraju, — i jeśli w porę nie zrewiduje swoich założeń, to ani chwały ani żywotności mu nie wróżymy.

Wł. Wakar.

Nowe zagadnienia przemysłu spirytusowego w Polsce.

Niema rządu ani parlamentu na świecie, któryby niezwłocznie nie wprowadził zakazu konsumcji spirytusu jako wyskoku, o ile byłby pewny, że tego rodzaju zarządzenie przedewszystkiem nie wywoła poważnego przesilenia gospodarczego, jeżeli chodzi o przemysł spirytusowy i z nim związane korzyści, a po drugie, że aparat państwowy, który ma do dyspozycji, będzie w stanie praktycznie w życie wprowadzić tego rodzaju rozporządzenie. Tak powszechnie zrozumiałe jest zło, jakie przynosi społeczeństwu użycie alkoholu jako wyskoku.

Jak wielkie są straty, jakie społeczeństwu i państwu przynosi konsumcja spirytusu, nie bacząc na duże dochody fiskalne w postaci wszelkiego rodzaju podatków, widać stąd, że nietylko takie państwa, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i państwa skandynawskie wprowadziły całkowity lub częściowy zakaz spożywania alkoholu, ale nawet i Sowiety według ostatnich obliczeń przyszły do wniosku, że sprzedaż wódki przez państwo, wprowadzona początkowo na próbę, a która miała dać Sowietom dochód z uprzemysłowienia kraju, w rzeczywistości przynosi straty i to bardzo poważne.

Eksperyment ten w Rosji całkowicie się nie udał, gdyż powiększenie liczby dni wolnych od pracy z powodu niestawiennictwa robotników, niedbała praca, wadliwe wykonanie, lichy wyrób, częste wypadki przy pracy, dochodzące do 10% ilości zatrudnionych robotników, pożary, bijatyki, kłótnie personelu, przynoszą szkodę daleko większą, niż skarb zyskuje na sprzedaży wódki.

Kierownicy wielkich przedsiębiorstw przemysłowych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wykazują liczbowo kolosalny wzrost wydajności pracy robotnika, większą dbałość i większą precyzję w wykonaniu pracy z chwilą wprowadzenia prohibicji.

Miejmy nadzieję, że nasze czynniki miarodajne w miarę wzrostu dobrobytu w kraju i w miarę wzmocnienia gospodarczego państwa, również przejdą na drogę tak ładnie wytkniętą przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Mając ten cel na względzie, musimy już dzisiaj poczynić pewne przygotowania w tym kierunku. Przedewszystkiem, jeżeli chodzi o aparat państwowy, to nie ulega wątpliwości, że przy dzisiejszem coraz większem usprawnieniu machiny państwowej tego rodzaju zakaz coraz łatwiej byłoby w życie wprowadzić.

Co się zaś tyczy skutków, jakie ograniczenie konsumcji alkoholu jako wyskoku i przez to ograniczenie wyrobu spirytusu spowodować będzie mogło w naszem życiu gospodarczem, jest to zagadnienie bardzo wielkiej wagi.

Przedewszystkiem zwiększenie produkcji spirytusu w Polsce jest jednocześnie zwiększeniem naszej produkcji rolnej, a w kraju par excellence rolniczym, jak Polska, jest to zagadnienie wprost bytu państwa. Jednakże istniejący Monopol Spirytusowy, niestety, wiele zrobić w tym kierunku nie był w stanie, a to dlatego, że żadną miarą nie mógł zmusić społeczeństwo do większej konsumcji jak w wysokości 25% zdolności produkcyjnej naszych gorzelń, nie bacząc na to, iż Monopol Spirytusowy istnieje u nas od lat pięciu. Otóż nasuwa się pytanie, jak zwiększyć produkcję spirytusu, nie powiększając, a odwrotnie zmniej-

szając konsumcję wódek. Innego wyjścia niema, jak zwiększenie zużycia spirytusu do celów przemysłowo-technicznych i napędowych.

Przyjrzyjmy się, co w tym kierunku zrobiono na Zachodzie. Gospodarka spirytusowa w latach ostatnich we Francji i w Niemczech oraz w Czechach i wogóle na Zachodzie daje nam bardzo obfity w tym względzie materjał.

Biorąc pod uwagę nasze warunki krajowe, gdzie przemysł chemiczny nie stoi jeszcze na tej wysokości, co zagranicą, uważam za największe pole zbytu spirytusu — stosowanie go jako środka napędowego do silników spalinowych, a przedewszystkiem do silników samochodowych.

Poza tem w znacznych ilościach spirytus bezwodny można stosować również jako rozpuszczalnik do fabrykacji lakierów, sztucznej skóry, filmów, do fabrykacji eteru. Fabrykując eter ze spirytusu bezwodnego, obniżamy znacznie koszt jego produkcji.

Rozwój ruchu automobilowego w Polsce w ostatnich latach jest tak znaczny, że w ciągu czterech lat ilość samochodów więcej niż dwukrotnie wzrosła, a jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że konsumcja wewnętrzna benzyny wynosi dzisiaj około 70% produkcji krajowej i że wydajność źródeł naftowych u nas z roku na rok maleje w granicach od 6—10%, jeżeli dalej przyjmiemy pod uwagę wzrost ruchu automobilowego w tem tempie, co dzisiaj, to dojdziemy do wniosku, że w ciągu dwuch lat będziemy zmuszeni importować paliwo płynne. Tak wyglądają nasze warunki. *)

Jeżeli przyjmiemy pod uwagę wzrost automobilizmu w całym świecie i olbrzymi wzrost silników spalinowych w przemyśle, aeronautyce, marynarce (dzisiaj większość budowanych okrętów poruszana jest silnikami spalinowemi), słowem cały ten kolosalny rozwój motorów, to jasnem będzie dla nas, że zapas ropy na świecie w stosunkowo krótkim czasie może ulec wyczerpaniu. Wszak wogóle historja nafty jest to historja lat kilkudziesięciu.

To też, ażeby uniknąć katastrofy, wszystkie państwa zastanawiają się dzisiaj nad rozwiązaniem tego zagadnienia, zagadnienia zaopatrywania w paszę tych miljardów koni mechanicznych. Innego wyjścia tutaj niema, jak stworzenie paliwa, którego bilans byłby podobny do bilansu spożywczego, czyli dzięki promieniom słońca dostarczanie paliwa z roku na rok, podobnie jak produktów spożywczych.

Rolnictwo stoi wobec kolosalnego zadania rozwiązania tego zagadnienia.

---

*) Patrz Inż. Bóbr — „Polski Przemysł Naftowy“ 1928.

Jasno sobie zdajemy sprawę, że w najbliższej przyszłości rolnik będzie musiał myśleć o tem, ażeby dostarczać produkty spożywcze nie-tylko dla ludzi i zwierząt domowych, lecz i dla tych miljardów koni mechanicznych. Ta droga prowadzi tylko przez spirytus.

Wszelki wysiłek zastosowania do tego celu bogactw mineralnych w postaci produktów destylacji węgla jest tylko rozwiązaniem tymczasowem i również bardzo nierozsądnem, gdyż jest to zjadanie zapasów z naszej spiżarni.

Na to, iż spirytus jest tem przyszłem paliwem, wskazał już lat kilkanaście temu genjalny Ford.

Stoimy przed zadaniem rozwiązania tego zagadnienia u nas w Polsce. Polska w dniu dzisiejszym produkuje zaledwie czwartą część tej ilości spirytusu, jaką produkowała przed wojną. Zdolność wytwórcza naszych zakładów przemysłowych oraz produkcja ziemniaków pozwala nam przy niezbyt wielkim wysiłku dojść do normy przedwojennej. Przed wojną wszystkiego 8% powierzchni zasiewu ziemniaków użytkowaliśmy na spirytus.

Najprostszym i najmniej kosztownym sposobem rozwiązania tego zadania jest wzorowanie się przedewszystkiem na dotychczasowych zdobyczach w kierunku tym we Francji i w Niemczech. Dlatego też, mam wrażenie, celowem będzie w krótkich słowach wspomnieć o historji zastosowania spirytusu jako paliwa w tych krajach po wojnie.

Aby móc stosować spirytus jako paliwo do silników samochodowych, trzeba było przedewszystkiem liczyć się z olbrzymią ilością już kursujących samochodów i dlatego też wstąpiono tutaj przedewszystkiem na drogę tworzenia różnego rodzaju mieszanek, któreby były najłatwiej strawne dla motorów benzynowych, a jednocześnie nie droższe w użyciu od istniejącego już paliwa.

Narzuca się więc sama przez się konieczność mieszania spirytusu z benzyną, gdyż przedewszystkiem silnik samochodowy skonstruowany jest na benzynę. Zaczęto więc we Francji mieszać spirytus rektyfikowany 95% z benzyną, jednak w praktyce okazało się to niewłaściwem, gdyż przy niższych temperaturach tego rodzaju mieszanka rozdzielała się, następowało odwarstwienie spirytusu od benzyny.

Aby stworzyć mieszankę t. zw. homogeniczną (jednolitą) nawet przy niskich temperaturach, jedynem wyjściem było mieszanie spirytusu bezwodnego z benzyną. W tym celu w roku 1923 we Francji zaczęto fabrykować na większą skalę spirytus bezwodny.

Z bardziej znanych sposobów odwadniania spirytusu we Francji są następujące:

1. Sposób odwadniania spirytusu przez wapno, bardzo kosztowny ze względu na drogą instalację i zużytkowanie dużej ilości wapna, przyczem strata na spirytusie dochodzi do 10%.

2. Sposób Barbet'a fabrykowania spirytusu bezwodnego w próżni w aparatach destylacyjnych, bardzo kosztowny ze względu na dość dużą ilość energji, użytkowanej do kompresorów, i bardzo kosztowną armaturę.

3. Destylacja spirytusowa w glicerynie, sposób również bardzo drogi ze względu na koszt gliceryny i jej rekuperację.

4. Za pomocą przepuszczania pary spirytusowo-wodnej przez ciała porowate. Sposób ten praktycznie jeszcze nie jest stosowany, gdyż znajduje się dotychczas w dziedzinie opracowań laboratoryjnych.

Wreszcie 5. Sposób według systemu Ricard-Allenet'a metodą azeotropową. Dzisiaj prawie 95% spirytusu bezwodnego produkowanego we Francji powstaje tą ostatnią metodą, przedewszystkiem ze względu na bardzo prostą fabrykację i na taniość produkcji. Według tego systemu powstały ostatnio fabryki na Węgrzech, we Włoszech, w Anglji; monopol niemiecki uruchomił taką instalację na produkcję kilkunastu miljonów litrów rocznie. Cała zaleta otrzymania tą drogą spirytusu bezwodnego polega na tem, że można otrzymać wprost z surówki spirytus bezwodny rektyfikowany nie o wiele drożej od rektyfikatu, a wobec tego, że do silników samochodowych nie można używać spirytusu w innej postaci, jak tylko rektyfikatu, oraz że organy silnika atakowane są chemicznie przez zanieczyszczenia, jakie posiada surówka, przeto spirytus jako paliwo może być tylko stosowany w postaci rektyfikatu *). Wobec tego, że metoda Ricard-Allenet'a pozwala nam otrzymywać rektyfikat absolutny po cenie rektyfikatu 95%-ego, wynika stąd, że do mieszanki używanej do napędu, nawet takiej. w której skład wchodzi benzol, należy używać spirytusu bezwodnego, jako nie droższego od rektyfikatu normalnego.

Wychodząc z założenia, że jesteśmy za biedni na to, ażeby robić nowe doświadczenia i próby, uważamy za konieczne wejść na drogę przeniesienia na teren Polski tych zdobyczy i tego doświadczenia, jakie w kierunku stosowania mieszanki posiada zagranica.

Sprawę tę pod względem technicznym tak we Francji jak i w Niemczech uważają za technicznie całkowicie opanowaną i rozwiązaną.

Ażeby sprostać stale rosnącemu zapotrzebowaniu spirytusu do tych celów, Francja rozgląda się bardzo poważnie za nowemi źródłami. Zaczyna ona realizować prawdziwie amerykański projekt. W północnej części Algieru i w Marokko rozpoczęła plantować w dużych ilościach agawę, o której w kilku słowach tutaj wspomnimy. Sok z liści

*) Patrz Ullmann — Encyklopedja Chemji Techn. Wyd. II T. I. Str. 730 i 731.

agawy otrzymuje się zapomocą prasy. Sok ten, zawierający dość znaczny odsetek cukru, podlega fermentacji. Sfermentowany zacier destyluje się w aparatach podgrzewanych parą. Parę otrzymuje się w kotłach, które nagrzewa się spaleniem pozostałości z prasy, tak że agawa nietylko daje surowiec w postaci soku na spirytus, lecz całkowicie pokrywa zapotrzebowanie opału. Robocizna i amortyzacja przedsiębiorstwa pokrywa się całkowicie dość cennemi włóknami agawy, które przed spalaniem wyciąga się z prasowanych liści. Wydajność spirytusu z agawy wynosi 60 litrów absolutnego alkoholu z tonny surowca, względnie 36 hl. alkoholu absolutnego z hektara. Popiół ze spalonych liści agawy jest znakomitym nawozem sztucznym.

W Niemczech, po przeprowadzeniu całego szeregu doświadczeń w laboratorjach i w praktyce, zapoczątkowanych jeszcze w czasie wojny, w roku 1925 utworzono Państwowe Towarzystwo Spirytusu Napędowego (Reichskraftspiritusgesellschaft), które wypuściło na rynek mieszankę początkowo pod nazwą „Reichskraftstoff“ (50% benzolu, 25% tetraliny i 25% spirytusu), potem mieszankę „Tetralitbenzol“ (57% benzolu, 9% tetraliny i 34% spirytusu). Mieszanki te nie zadawalniały odbiorców. Wprowadzona przez R. K. G. nieco później mieszanka pod nazwą „Monopolin“ (63½% spirytusu, 33½% benzyny i 3% eteru) również nie zadawalniała nabywców. Przy tej ostatniej mieszance ominięto coprawda błąd, popełniany przy mieszankach napędowych poprzednich, mianowicie stosowanie zwykłego spirytusu surowego, który niszczy motory, a na jego miejsce wprowadzono spirytus rektyfikowany 96°. Zbyt duża zawartość spirytusu w tej mieszance powodowała znacznie większe zużycie jej w porównaniu do benzyny, co również utrudniało rozpowszechnianie. Następnie, w monopolinie zamieniono eter benzolem, który jest dobrym środkiem homogenizującym. W ten sposób powstały monopoliny o zawartości:

1) 40%	spirytusu	rektyfikowanego	I. gat.	40%	benzyny	20% benzolu
2) 45%	„	„	„	45%	„	10% „
3) 50%	„	„	„	30%	„	20% „

Jednakże i te mieszanki po pewnym czasie wycofano, gdyż powodowały trudności przy zapalaniu (uruchamianiu motoru) i wymagały regulacji karburatorów.

R. K. G. na zasadzie doświadczeń ustaliła sobie jasny program zmierzający do rozwoju monopoliny i ustaliła, że dalsza monopolina powinna odpowiadać następującym warunkom:

1) dawać możność zastosowania jej w każdym motorze bez jakichkolwiek technicznych starań i bez specjalnego ustawiania karburatora;

2) łączyć się z innemi materjałami pędnemi w każdym stosunku, a zatem pozwalać na dobieranie innych materjałów napędowych;
3) nie niszczyć motoru;
4) nie wywoływać stuku w motorze;
5) być bez zarzutu pod względem zapachu;
6) być niewrażliwą na wypadkową domieszkę wody.

Do wypełnienia tych warunków istniała tylko jedna droga: zastosowanie spirytusu bezwodnego.

Obecnie monopolina w Niemczech posiada następujący skład: 70% benzyny i 30% spirytusu absolutnego. Przy tym stosunku mieszanina, jak to wyjaśnimy poniżej, zastępuje istotnie ulepszenie benzyny, która przez domieszkę spirytusu absolutnego staje się więcej wytrzymałą na sprężanie i z łatwością wytrzymuje kompresję sześciokrotną.

Sprzedaż spirytusu w Niemczech w postaci monopoliny absolutnej, w skład której wchodzi spirytus absolutny, wzrosła obecnie w stosunku do roku 1924/26 prawie czterokrotnie i doszła do 180.000 hl. spirytusu rocznie, a ilość sprzedawanej monopoliny, jeżeli przyjąć pod uwagę, że dawniej do mieszanek brano 63% spirytusu, a obecnie 30%, wzrosła przeszło ośmiokrotnie.

Monopolina zaś sporządzana na spirytusie absolutnym jest dzisiaj bardzo poszukiwana w Niemczech przez świat sportowy nawet do wyścigów samochodowych, i najlepsze rezultaty na międzynarodowych zawodach urządzanych w 1928 r. w Niemczech były otrzymywane na monopolinie. *)

W ten sposób w Niemczech wskutek stałego wzrostu zapotrzebowania spirytusu do celów technicznych kontyngent zakupu już przewyższa obecnie kontyngent wyrobu.

Nic więc dziwnego, że na Zachodzie zaczynają się coraz bardziej rozglądać za nowemi źródłami spirytusu.

W Szwecji na dużą skalę produkują spirytus etylowy z drzewa, przyczem wydajność dochodzi do 15 litrów alkoholu absolutnego ze 100 kg. suchych trocin. Znana jest również metoda otrzymywania spirytusu z odpadków przy fabrykacji celulozy. Myślą również o spirytusie syntetycznym, otrzymywanym z węgla i karbidu. Gaz wielkopiecowy, etylen, ma również służyć jako olbrzymie źródło spirytusu.

Oto są drogi, na które wkroczył Zachód, aby sprostać stale wzrastającemu zapotrzebowaniu na spirytus do celów napędowych.

Jako najlepszą mieszankę, odpowiadającą dzisiejszym wymaganiom silników samochodowych, jak to wspomnieliśmy powyżej, uwa-

---

*) Szczegółowe sprawozdanie o rozpowszechnianiu monopoliny w Niemczech znaleźć można w czasopiśmie „Spiritusindustrie“ Nr. 2 z dnia 10 stycznia 1929 r.

żają w Niemczech mieszaninę 70% benzyny i 30% spirytusu bezwodnego; mieszanka ta, jak utrzymuje prof. Wawrzyniok, kierownik Instytutu Napędowego przy Politechnice w Dreźnie, jest daleko lepsza od czystej benzyny, gdyż spala się bardziej ekonomicznie i więcej racjonalnie od niej. Benzyna ze względu na ograniczoną możność sprężania, normalnie 4,5-krotnie, jest w stanie wydać wszystkiego 25% tej energji w silniku samochodowym, jaką termicznie posiada. Jeżeli benzynę skomprymujemy ponad 4,5 razy w silniku, następuje t. zw. przedwczesne samozapłonienie mieszanki, t. zn. nim tłok dojdzie do górnego martwego punktu, następuje eksplozja i tłok siłą rozpędu musi tę eksplozję pokonać, przez co następuje znaczna redukcja pracy tłoka i maszyna jest narażona na uszkodzenie.

Ażeby podnieść wydajność benzyny w silniku samochodowym zaczęto sztucznie podwyższać zdolność samozapłaniania mieszanki benzynowej, dodając różne domieszki chemiczne, które mają za zadanie podniesienie punktu samozapłonu. Jednym z najidealniejszych tego rodzaju hamulców chemicznych przedwczesnego wybuchu mieszanki benzynowej jest spirytus. Przy mieszance prof. Wawrzynioka składającej się z 70% benzyny i 30% alkoholu można podnieść sprężenie nawet ponad 6-ciokrotne, co wpływa na to, że wydajność pracy tego rodzaju mieszanki jest znacznie wyższa niż czystej benzyny. Kalorycznie przedstawia się to w ten sposób, iż według pracy tegoż prof. Wawrzynioka jesteśmy w stanie zaoszczędzić do 20% na ilości zużytkowanych kaloryj na konia-godzinę.

Konstruktorzy nowoczesnych silników samochodowych, szczególnie w Ameryce, mają za zadanie stworzenie silnika, któryby mógł być pędzony nietylko benzyną, czyli materjałem luksusowym, ale produktami daleko tańszemi i daleko łatwiejszemi do otrzymywania, jak nafta, a nawet ropa. Widzimy, że nowy silnik Forda podnosi sprężenie do przeszło pięciokrotnego, czyli jest w stanie pracować na t. zw. bardzo ciężkiej benzynie, lub nawet mieszaninie nafty z benzyną respective spirytusem.

Tego rodzaju fabryki, jak Chrysler, które pod względem konstrukcji silników dają całemu światu inicjatywę w swoich nowych modelach (t. zw. 72—80), wprowadziły t. zw. czerwoną głowicę, która założona w ciągu 15 minut na normalny motor Chrysler'a zmienia kompresję na sześciokrotną i bez jakichkolwiek dodatkowych zmian silnika daje możność stosowania mieszanki spirytusowej, lub nawet samego spirytusu. W najnowszych modelach 67, 75, 80 Chrysler wprowadził nową głowicę „Silver Dome" o jeszcze wyższej kompresji, która bez żadnych przeróbek może używać jako paliwa mieszankę spirytusową.

Zatem konstruktorzy silników samochodowych idą nam na spotkanie, budując maszyny, które coraz więcej nadają się do racjonalnego spalania czystego spirytusu, niż czystej benzyny. Życie w swoim naturalnym rozwoju idzie naprzód.

Jednym z głównych czynników tak szybkiego rozwoju życia gospodarczego w Ameryce po wojnie była motoryzacja ruchu i siły. Dzisiaj amerykanizacja przemysłu i życia codziennego w Europie zaczyna zataczać coraz szersze kręgi i coraz więcej zaczynamy sobie przyswajać amerykańskie metody pracy. Kolosalny rozwój automobilizmu w ostatnich czasach nietylko w Zachodniej Europie, ale i w Polsce jest najlepszym tego dowodem.

Dla rolnictwa stwarza się zupełnie nowa era. Nie kto inny, jak tylko rolnictwo jest w stanie dzisiaj sprostać zadaniom dostarczenia materjałów pędnych dla tej olbrzymiej ilości koni mechanicznych, dostarczając przedewszystkiem spirytus. Zwiększenie produkcji spirytusu w Polsce jest nietylko interesem bezpośrednim producenta, ale przynosi kolosalne korzyści pośrednie dla państwa, które się wyrażają we wzmożonej produkcji rolnej, produkcji mięsa, mleka, podniesieniu wydajności gleby, a co za tem idzie i w zwiększeniu eksportu tych produktów. Jako kraj w 70% rolniczy tą drogą weszlibyśmy na tak zwany właściwy eksport, to jest eksport naszych produktów rolnych, produktów, które na rynkach zagranicznych są do zbycia najłatwiejsze.

Nasz eksport dzisiejszy jest niezdrowy, gdyż eksportujemy surowce, półfabrykaty i wyroby przemysłu, które nie są w stanie normalnie konkurować z rynkiem zagranicznym, gdyż zagranica, jeżeli chodzi o wyroby przemysłu, jest daleko lepiej zorganizowana nietylko pod względem techniczno-wytwórczym, lecz i handlowym, i przez to do tego rodzaju eksportu państwo dzisiaj dokłada, czy to w postaci premij eksportowych, czy to w postaci strat poszczególnych wytwórców, którzy przy cenie eksportowej nie są w stanie dzisiaj racjonalnie kalkulować, amortyzować kapitał, inwestycje i t. p., a straty poniesione na takim eksporcie wynagradzają sobie przez podniesienie cen na rynku wewnętrznym, tolerowane dzisiaj przez rząd. Nasz przemysł jest za mały na pokrycie zapotrzebowania rynku wewnętrznego w normalnych warunkach i dlatego eksport przedewszystkiem produktów rolnych po zaspokojeniu potrzeb krajowych byłby w stanie w szybkim czasie doprowadzić kraj do rozwoju, gdyż znacznie zwiększyłby pojemność rynku wewnętrznego dla tych produktów, które dzisiaj ze stratą eksportujemy. Oto właściwy kierunek, w jakim powinniśmy iść, ażeby uporządkować nasze życie ekonomiczne.

Polska należy do tych szczęśliwych krajów, które posiadają cały szereg surowców i artykułów codziennej potrzeby we własnym kraju,

jak węgiel, żelazo, drzewo, naftę i t. p. Wówczas, kiedy nam tylko potrzeba gotówki na to, ażeby stworzyć fabrykę samochodów, lub fabrykę maszyn, czy też produkcję galanterji żelaznej, lub fabrykę kosmetyków, większość państw w Europie musi w poważnych ilościach importować surowce, gdyż za żadne pieniądze nie można stworzyć pokładów węgla lub rudy żelaznej we Włoszech, źródeł naftowych we Francji lub w Niemczech.

Nasuwa się pytanie, jak praktycznie przystąpić do rozwiązania poruszanego zagadnienia, czyli jak w życie wprowadzić w Polsce mieszankę spirytusowo-benzynową, zastosować spirytus do celów technicznych i przez to zwiększyć produkcję spirytusu.

Monopol francuski zarówno jak i niemiecki sprzedaje spirytus do celów napędowych po cenach znacznie niższych niż ceny zakupu: w Niemczech przy cenie zakupu wynoszącej 60 fenigów za litr Monopol Spirytusowy oddaje spirytus do celów napędowych po 15 fenigów za litr, różnicę pokrywa na sprzedaży spirytusu do picia. Tak wielkich ofiar pieniężnych w naszych warunkach nie potrzeba, wystarczy zupełnie sprzedawać spirytus do mieszanki po cenach wartości kalorycznej benzyny: jeżeli benzyna posiada około 9000 ciepłostek, a spirytus około 6000, to wystarczy sprzedawać spirytus do celów napędowych po cenie $^2/_3$ ceny benzyny, by zapewnić zbyt jego w postaci mieszanek spirytusowo-benzynowych.

Różnicę między ceną zakupu a ceną sprzedaży można będzie pokryć ze sprzedaży spirytusu do celów technicznych po cenach wyższych, np. ze sprzedaży spirytusu do celów kosmetycznych, a to do czasu, kiedy produkcja wzrośnie. Przy zwiększeniu produkcji ceny o tyle się zmniejszą, że można będzie sprzedawać spirytus do celów napędowych nawet z zarobkiem.

Wobec wysokich zalet pod względem technicznym, jakie posiada mieszanka benzynowo-spirytusowa w porównaniu z benzyną, chętnie poważne przedsiębiorstwa naftowe będą nabywały spirytus bezwodny i sprzedawały w postaci mieszanek na licznych swoich punktach sprzedaży, rozrzuconych po całym kraju.

Korzystając w ten sposób z poważnego aparatu rozsprzedaży uchronilibyśmy się od znacznych kosztów organizacji sprzedaży i poważnej konkurencji firm naftowych.

W celu szybkiego rozpowszechnienia mieszanek benzynowo-spirytusowych należałoby na początek znieść akcyzę od tej benzyny, która w mieszankach będzie sprzedawana. Tego rodzaju ułatwienie znacznie by się przyczyniło do spopularyzowania tego nowego jeszcze u nas środka napędowego, i to w sposób zdecydowany. Niewielka zaś strata na akcyzie od benzyny byłaby sowicie zwrócona w postaci po-

datków dochodowego, przemysłowego i innych, związanych ze zwiększeniem produkcji spirytusu.

Należy też nie zapominać o tych kolosalnych korzyściach, jakie daje zwiększenie produkcji spirytusu dla rolnictwa, i o tem, że zwiększenie zużycia spirytusu do celów napędowych zażegna konieczność importu benzyny grożącą nam w najbliższej przyszłości.

W myśl uchwały Rady Ekonomicznej Ministrów „Polmin" ma się zająć sprzedażą mieszanki na wyżej wymienionych warunkach; narazie do tego celu wyznaczone zostało 600.000 litrów spirytusu bezwodnego.

Wobec powyższego uważamy za właściwe, ażeby Sejm zajął się tą sprawą i ewentualnie uchwalił stosownie do uznania Ministra Skarbu, względnie Dyrektora Monopolu Spirytusowego, iż taka ilość spirytusu rocznie może być zużyta do mieszanki spirytusowo-benzynowej, jaką „Polmin" potrafi sprzedać, w każdym bądź razie nie mniej niż 1.000.000 litrów rocznie. W ten sposób zostanie rozwiązane zagadnienie przedewszystkiem stopniowego zwiększenia produkcji spirytusu w kraju i to nie kosztem wzmożenia alkoholizmu. Wszelkie pośrednie korzyści płynące z tego tytułu dla rolnictwa będą sowicie wynagradzały te niewielkie pieniężne różnice pomiędzy niższą ceną sprzedaży niż nabycia.

W końcu pozwolimy sobie zwrócić uwagę, iż kwestja produkcji spirytusu bezwodnego w naszym kraju jest nietylko bardzo doniosłem zagadnieniem natury gospodarczej, lecz nawet niemniej poważnem zagadnieniem natury obrony narodowej. Nasze źródła naftowe są pod względem strategicznym ulokowane bardzo niekorzystnie, a myśląc poważnie o obronie naszych granic i niezależności, musimy pamiętać o tem, ażeby źródła energji dla naszych nowoczesnych środków obrony były równomiernie rozłożone po całym kraju.

Mieczysław Rotstein.

Potrzeby kredytowe produkcji leśnej.

Każdego, kto obserwuje udział poszczególnych grup gospodarczych w posługiwaniu się kredytem, uderza niezrozumiały napozór fakt, że producent leśny jest kredytu prawie całkowicie pozbawiony; fakt o tyle niezrozumiały, że lasy w Polsce stanowią wielką pozycję

przemysłowca, nabywającego surowiec, z żyrem owego właściciela lasu. Jedno należy mieć na uwadze: forma zastawu rejestrowego jest dla właściciela lasu w praktyce mało dostępna i niewygodna: przy zastawie rejestrowym decydująca jest dokładna ilość towaru, podczas kiedy w lesie zapotrzebowanie na kredyt zjawia się już w momencie, gdy drzewo nie jest jeszcze ścięte — a więc należałoby zastawiać nie pewną ilość drzewa, ściśle określoną, a porębę, co natrafiłoby na trudności formalne. Wreszcie budzi zastrzeżenia przy zastawie rejestrowym konieczność ciągłej stopniowej przemiany surowca w półfabrykat.

Czynnik kredytu posiada zwłaszcza olbrzymie znaczenie dla sprawy uszlachetnienia eksportu. Bez kredytów eksploatacyjnych będziemy wciąż świadkami ucieczki surowca zagranicę.

Dr. Witold Babiński.

Związek Polskich Organizacyj Rolniczych.

1. NARADY I POSIEDZENIA ZE WSPÓŁUDZIAŁEM PRZEDSTAWICIELI ZWIĄZKU P. O. R.

3. IV. 1929 r. Posiedzenie Komitetu C. T. R.
4. IV. 1929 r. Posiedzenie Komitetu C. T. R.
5. IV. 1929 r. Posiedzenie Komitetu C. T. R.
6. IV. 1929 r. Posiedzenie Centralnej Komisji Przywozowej w sprawie rozdziału kontyngentów.
6. IV. 1929 r. Posiedzenie Rady C. T. R.
8. IV. 1929 r. Walne zebranie Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich.

2. POSIEDZENIA W ZWIĄZKU POLSKICH ORGANIZACYJ ROLNICZYCH.

7. IV. 1929 r. Posiedzenie Polskiego Komitetu Propagandy XIV Międzynarodowego Kongresu Rolniczego w Bukareszcie.
8. IV. 1929 r. Posiedzenie Komitetu Rolniczego Powszechnej Wystawy Krajowej.
9. IX. 1929 r. Narada w kwestji ustalenia stanowiska w sprawie ewentualnych zmian przepisów rozporządzenia o rejestrowym zastawie rolniczym.
12. IV. 1929 r. Narada w sprawie ubezpieczeń społecznych.

POSIEDZENIE RADY C. T. R.

W dn. 6 b. m. w wielkiej sali posiedzeń odbyło się zebranie Rady C. T. R., na którem rozpatrywany był projekt statutu mającej się wyłonić z połączenia C. T. R. i C. Z. K. R. nowej instytucji pod nazwą Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych. Statut ten w brzmieniu opracowanem przez Komisję Unifikacyjną łączących się instytucyj przyjęto. Jednocześnie dokonano wyborów do Prezydjum nowej zunifikowanej instytucji w osobach pp.: Kazimierza Fudakowskiego, Jana Rudowskiego, Andrzeja Maja i przyjęto do wiadomości wybór członków Prezydjum z ramienia CZKR. Wiktora Przedpełskiego, Tomasza Wilkońskiego i Władysława Fijałkowskiego.

Polski Komitet Propagandy XIV-go Międzynarodowego Kongresu Rolniczego przesłał Komitetowi Organizacyjnemu do Bukaresztu następujące referaty i komunikaty, zgłoszone na Kongres przez Polaków:

1. dla Sekcji II — Ekonomika rolnicza:
   a) na temat rachunkowości rolniczej, unifikacji metod, referaty pp. prof. S. Moszczeńskiego i prof. dr. W. Ponikowskiego,
   b) na temat organizacji pracy w rolnictwie, referat p. prof. S. Biedrzyckiego;
2. dla Sekcji V — Produkcja zwierzęca:
   a) na temat wpływu naturalnych warunków na metody hodowli, referat p. prof. dr. J. Rostafińskiego,
   b) na temat kryzysu hodowli koni, referat p. prof. R. Prawocheńskiego,
   c) na temat produkcji wełny, referat p. prof. dr. J. Rostafińskiego,
   d) na temat produkcji ryb w wodach słodkich (podsekcja hodowli ryb), referat p. prof. F. Staffa oraz komunikat p. inż. M. Sawickiego:
3. dla Sekcji VI — Przemysł rolny:
   na temat położenia i przyszłości przemysłu cukrowniczego, referat p. J. Żychlińskiego;
4. dla Sekcji VII — Rolniczej:
   na temat roli kobiety na wsi i jej udziału w produkcji rolnej, komunikaty pp.: Z. Jankowskiej i W. Żebrowskiej.

Poza tem Komitet Propagandy uzyskał od Ministerstwa Komunikacji zniżki kolejowe dla uczestników Kongresu, zarówno Polaków jak i cudzoziemców, przejeżdżających przez Polskę, przyznając im prawo korzystania z biletów III-ej klasy przy przejeździe II-gą klasą i z biletów II-ej kl. przy przejeździe I-szą klasą. Opłata za szybkość przy korzystaniu z pociągów pospiesznych liczona będzie według stawek obowiązujących dla klasy, z której pasażer będzie korzystał.

Wpisowe za uczestnictwo w Kongresie ustalone zostaje na 400 lei (100 lei = 5,31 zł.); opłata za pobyt w Bukareszcie (mieszkanie i utrzymanie łącznie z usługą) na 800 lei od dnia i osoby; opłata za uczestnictwo w wycieczkach (mieszkanie i utrzymanie łącznie z usługą, przejazdy w samochodach i koleją łącznie z prawem korzystania z wagonów sypialnych, przewóz bagaży) na 1000 lei od dnia i osoby.

Otwarcie Kongresu nastąpi dn. 7-go czerwca; zamknięcie — 10-go czerwca. Na wycieczki przeznaczony jest okres 5-cio względnie 6-cio dniowy od 11-go do 15-go lub 16-go czerwca. Organizacjom rolniczym, wchodzącym w skład Polskiego Związku Organizacyj i Kółek Rolniczych oraz Związku Polskich Organizacyj Rolniczych, Komitet Propagandy przesłał szczegółowy plan wycieczek oraz przekazane mu przez Komitet Organizacyjny blankiety do wypełnienia przez uczestników Kongresu i wycieczek. Blankiety te muszą być zwrócone Komitetowi do dnia 1go maja najpóźniej. Do tego czasu również uczestnicy Kongresu winni przesłać Komitetowi Propagandy równowartość wpisowego oraz opłat na pobyt w Bukareszcie i prawo uczestnictwa w wycieczkach. Komitet zajmie się wreszcie sprawą wyrobienia uczestnikom Kongresu paszportów ulgowych. Paszporty te, według posiadanych przez Komitet informacyj, ważne będą na przeciąg jednego miesiąca i tylko na wjazd do Rumunji.

Kronika krajowa.

A. Finanse i kredyt:

Kronika finansowa. W okresie sprawozdawczym od dn. 22. III. do dn. 8. IV. r. b. obroty dewizami były niewielkie, pokrywane w większej części przez Bank Polski przy niewielkim udziale banków prywatnych.

Charakterystyczną cechą omawianego okresu były dość różne wahania w notowaniach poszczególnych dewiz przy ogólnej tendencji zniżkowej. Wyjątek stanowił tu Londyn, który po lekkim spadku kursu z 43,28³/₄ do 43,27³/₄ podniósł się do poziomu 43,29. New-York notowano bez zmian po kursie 8,90. Frank francuski, notowany w pierwszych dniach omawianego okresu po kursie 34,84, podniósł się również w pierwszych dniach kwietnia do 34,86¹/₂. Podobny przebieg miały notowania franka szwajcarsk. (171,56¹/₂—171,65). Natomiast notowania korony czeskiej wykazują stałą tendencję zniżkową (26,42¹/₂, 26,41, 26,40¹/₂, 26,39¹/₂). Wiedeń notowano po kursie — 125,36—125,31; Włochy — 46,71—46,69, 46,66.

W obrotach międzybankowych notowano: dolar 8,90¹/₂, 8,90³/₄; New-York kabel 8,92; złoto — 4,60 za rubla; czerwoniec — 2,04—2, 1,99, 1,92; Gdańsk — 173,13—173,09; Berlin 211,59—211,45.

Na giełdzie papierów procentowych podkreślić należy utrzymanie się na niezmienionym poziomie 7% listów zastawnych i 7% obligacyj Banku Gospodarstwa Krajowego oraz 7% listów zastawnych Państwowego Banku Rolnego a także 8% listów zastawnych i 8% obligacyj Banku Gospodarstwa Krajowego oraz 8% listów zastawnych Państwowego Banku Rolnego.

Natomiast spadł silnie kurs 8% listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, które z 75 zł. za list 100 złotowy obniżyły się do 68,50. Jednocześnie wszakże należy zanotować zwyżkę kursu 8% dolarowych listów zastawnych Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, które podniosły się z 92³/₄—94¹/₂% ich wartości nominalnej.

B. Ustawodawstwo:

Renta ziemska. Rozporządzenie p. Ministra Reform Rolnych z dn. 15 ub. m. ustanawia kurs obligacyj 5% państwowej renty ziemskiej, wypłacanych z tytułu wynagrodzenia za nieruchomości ziemskie na zasadzie cz. I art. 31 ustawy o wykonaniu reformy rolnej na 1929 rok w wysokości 76% ich nominalnej wartości.

Obrót ziemią. Ministerstwo Reform Rolnych opracowało projekt ustawy o obrocie ziemią, dający władzom państwowym nadzwyczaj szerokie uprawnienia w kierunku kontroli nad wszelkiemi tranzakcjami nieruchomości ziemskich, a więc nietylko przy przenoszeniu własności w drodze sprzedaży dobrowolnej, lecz również i sądowej, nadto przy dziedziczeniu i zamianie. Projekt ten nie został jeszcze dotychczas przesłany właściwym organizacjom rolniczym do zaopinjowania.

Nadzór nad buhajami. Rozporządzenie p. Ministra Rolnictwa z dn. 25 ub. m. wprowadza z dniem 1 b. m. na podstawie ustawy z dn. 28 października 1925 r. (D. U. Nr. 121, poz. 868) nadzór państwowy nad buhajami na obszarze:

gminy Sieluń, pow. makowskiego, woj. warszawskiego.

powiatu sokolskiego, woj. lwowskiego,

powiatów: kościańskiego, międzychodzkiego, szubińskiego, śmigielskiego i żnińskiego, woj. poznańskiego,

powiatów: bohorodczańskiego, horodeńskiego, sokolskiego i stryjskiego, woj. stanisławowskiego,

powiatów: czartkowskiego i zbaraskiego, woj. tarnopolskiego.

PRZEGLĄD USTAW I ROZPORZĄDZEŃ.

Zmiany w ustawie o ochronie drobnych dzierżawców rolnych wprowadza ustawa z dn. 19. II. 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 16, poz. 134).

Wielkopolskiej Izbie Rolniczej statut nadaje rozp. Rady Min. z dn. 23. III. 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 17, poz. 140).

Pomorskiej Izbie Rolniczej statut nadaje rozp. Rady Min. z dn. 23. III. 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 17, poz. 141).

Organizację kas skarbowych w okręgu administracyjnym izby skarbowej w Krakowie zmienia rozp. Min. Sk. z dn. 25. II. 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 18, poz. 168).

Ustawa skarbowa z dn. 25. III. 1929 r. została ogłoszona w D. U. R. P. Nr. 20, pod poz. 183.

Kurs obligacyj 5% państwowej renty ziemskiej ustala rozp. Min. Ref. Rolnych z dn. 15. III. 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 20, poz. 210).

Nadzór państwowy nad buhajami wprowadza na niektórych obszarach Państwa rozp. Min. Roln. z dn. 25. III. 1929 r. (D. U. R. P. Nr. 20, poz. 211).

C. Polityka handlowa:

Zbiory 4 głównych zbóż w 1928 r. Główny Urząd Statystyczny podaje do wiadomości, że według ostatecznych obliczeń zbiory głównych zbóż w r. 1928 w Polsce przedstawiają się następująco.

Przeciętna wydajność z ha w q = 100 kg. wynosi:

pszenicy	12,5	jęczmienia	13,2
żyta	11,4	owsa	12 3

Ogólny zbiór wymienionych ziemiopłodów wynosi:

pszenicy	16110,9 tys. q.	jęczmienia	15272,1 tys. q.
żyta	61101,6 tys. q.	owsa	24977,0 tys. q.

W porównaniu z rokiem poprzednim 1927 zbiór r. 1928 stanowi:

pszenicy	109,2	jęczmienia	93,5
żyta	107,4	owsa	73,7

W stosunku do przeciętnej 5-letniej za okres 1923—1927 zbiór 1928 r. stanowi:

pszenica	122,6	jęczmień	98,8
żyto	113,8	owies	79,6

a w stosunku do przeciętnych przedwojennych zbiorów za okres 1909—1913, tegoroczny zbiór stanowi:

pszenicy	96,0	jęczmienia	102,6
żyta	107,0	owsa	88,7

Należy zaznaczyć, że podane tutaj liczby nie są ściśle spółmierne z danemi lat poprzednich, co jest wynikiem zmienionego sposobu szacowania powierzchni zasiewów oraz plonów. W latach ubiegłych G. U. S. opierał się na liczbach nadsyłanych przez korespondentów, w roku zaś bieżącym statystyka zbiorów opartą została na rejestracji, przeprowadzonej przez urzędy gminne.

W sprawie świń przeznaczonych na produkcję bekonów. Polskie i gdańskie wytwórnie bekonów skarżą się na dostawców surowca, a mianowicie, że świnie dostarczane przez nich wykazują wiele braków, które przy dobrej woli dałyby się z łatwością usunąć. Często oprócz powszechnie używanego wystrzygania szczeciny jako znaku dostawcy spotyka się głębokie, krwawiące rany na skórze, pochodzące od nieostrożnego obchodzenia się z nożycami. Niejednokrotnie stwierdza się na skórze dostarczonych świń liczne, podbiegłe krwią, pasiaste obrzmienie, które po uboju występują pod postacią rozległych wybroczyn krwawych w słoninie. Zmiany te pochodzą niewątpliwie od uderzeń kijami, batami oraz od kopania świń przy pędzeniu, ważeniu, sortowaniu i załadowaniu.

Niezależnie od bólu, jaki tego rodzaju postępowanie sprawia zwierzętom zmniejsza się również ich wartość jako surowca do wyrobu bekonów. Z Anglji nadchodzą liczne skargi odbiorców na towar, który także w stanie przerobionym wykazuje wyżej

wymienione zmiany w skórze oraz w słoninie i skutkiem tego jako mniej wartościowy „Secundo" sprzedawany bywa po znacznie niższych cenach.

Eksport świń do Czechosłowacji. W miesiącu marcu r. b. kontyngent importu trzody do Czechosłowacji w ilości 12.000 sztuk tygodniowo nie został dotrzymany. Mniejsza podaż trzody polskiej na rynku praskim spowodowała znaczne podniesienie się cen, przez co masarze i rzeźnicy wstrzymali się z zakupowaniem na zapas, czekając obniżki cen, mimo, że sezon dla świni krajowej się kończy i nie można spodziewać się większych jej dostaw na rynek. W związku z tem w miesiącu kwietniu okaże się silniejszy popyt na świnię polską na potrzeby codzienne i dla uzupełnienia zapasów. Prawdopodobnie na miesiąc kwiecień będzie potrzebny większy kontyngent tygodniowy. Pożądanem jest, aby wszystkie dni tygodnia były równomiernie obsyłane z wyjątkiem poniedziałku (i ewentualnie czwartku), kiedy z powodu dni targowych potrzebna byłaby większa ilość. P. I. E.

D. Komunikacja i transport.

Rola i rozwój automobilizmu w Polsce. Znaczenie systemu komunikacyjnego w życiu organizmu gospodarczego danego kraju można przyrównać do roli, jaką odgrywa układ krwionośny w organizmie ludzkim. Dobrze rozbudowana sieć komunikacyjna umożliwia i ułatwia wymianę dóbr, zbliża konsumenta do wytwórcy, jednem słowem jest pierwszorzędnym czynnikiem przyspieszającym tętno życia gospodarczego.

W naszych specyficznych warunkach bytu, gdzie sieć linij kolejowych jest zbyt rzadka, rozplanowanie ich zaś częstokroć odpowiadało raczej potrzebom strategicznym państw zaborczych, niż warunkom gospodarczym, uzupełnienie kolei przez szybki i tani środek lokomocji staje się zagadnieniem palącem.

Takim środkiem komunikacji jest samochód. To też pomimo, że trakcja motorowa w Polsce przeżywa jeszcze okres niemowlęctwa, ma ona jednak wszelkie szanse ogromnego rozwoju właśnie u nas, którzy cierpimy na brak innego rodzaju komunikacyj.

Nie można pominąć faktu, że samochody w Polsce nie odgrywają jeszcze ich właściwej roli. Obserwujemy bowiem objaw szybkiej motoryzacji miast, gdzie niemal z dnia na dzień rośnie liczba samochodów, wypierając trakcję konną. Jednakże istotne swe zadanie gospodarcze automobil odegra u nas wtedy dopiero, gdy stanie się on niezbędnym środkiem komunikacyjnym wsi polskiej. Nie mamy tu na myśli samochodu osobowego, który coraz bardziej wchodzi na wsi w użycie. Znaczenie gospodarcze dla stosunków wiejskich będzie miało jednak dopiero szerokie zastosowanie lekkiego i trwałego samochodu ciężarowego i półciężarowego.

Jak daleko stoimy w tyle za innemi krajami po dwzględem ilości posiadanych automobilów świadczą liczby, według których w Stanach Zjednoczonych 1 samochód przypada na 5,1 mieszkańców, w Anglji na 36, we Francji na 42 mieszkańców i t. d., podczas gdy w Polsce 1 samochód przypada na 1037 mieszkańców. Tak więc liczba samochodów w Polsce stanowi mniej niż $^1/_{200}$ ilości samochodów w Stanach Zjednoczonych. Jednak, jak zaznaczyliśmy wyżej, i u nas uwidacznia się w tym zakresie postęp. W r. 1926 ogólna liczba samochodów w Polsce (bez samochodów wojskowych) wzrosła w porównaniu z rokiem 1925 o 1936 sztuk, w r. 1927 — o 5.256, a w r. 1928 — o 7.613. W dn. 1 stycznia 1925 r. 1 samochód przypadał w Polsce na 2.370 mieszkańców ,w 1926 na 2000 mieszkańców, w 1927 — na 1790, w 1928 — na 1371, a w dn. 1 stycznia 1929 r. — na 1.037 mieszkańców. Widzimy więc postęp, jak na nasze stosunki szybki.

Ilość poszczególnych typów samochodów zarejestrowanych w Polsce ilustruje poniższe zestawienie:

	I/I 1929	I/I 1928	I/I 1927
Samochody osobowe	13.588	18.316	24.527
w tem:			
prywatne i rządowe	9.606	12.799	15.670
zarobkowe (drożki)	2.970	3.973	6.016
autobusy	1.012	1 544	2.841
Samochody ciężarowe . . .	2.966	3.494	4.896
Ogłóem: .	16.554	21.810	29.423

Największa ilość samochodów zarówno absolutnie, jak i stosunkowo, przypada na Warszawę. Na drugiem miejscu stoi Śląsk, następnie Poznańskie, Pomorze i t. d. Biorąc liczby absolutne jednak, stosunek ten przesuwa się na korzyść Poznańskiego, które stoi wówczas na drugiem miejscu, Śląsk zaś na III-ciem.

Poniższe zestawienie wskazuje ilość samochodów w dn. 1. I. 1929 r. w poszczególnych województwach, przyczem uwzględniono tylko te województwa, w których zarejestrowano ponad 1000 samochodów.

	Ogółem samochodów	W tem ciężarowych	1 samochód na mieszkańców
Warszawa	6.492	1.083	164
Woj. poznańskie	4.762	548	470
„ śląskie	2.851	707	445
„ łódzkie	2.336	386	1.096
„ warszawskie	2.315	436	1.038
„ pomorskie	2.219	441	480
„ krakowskie	2.020	404	1 120
„ kieleckie	1.687	335	1 709
„ lwowskie	1.662	188	1.858

Rozpatrzenie się szczegółowe w liczbach charakteryzujących typ i ilość samochodów przypadających na poszczególne okolice naszego kraju potwierdza fakt, że samochód, jako środek trakcji ciężarowej na wsi polskiej jest rzeczą jeszcze bardzo rzadko spotykaną.

Udział kolei w całokształcie środków komunikacyjnych według danych „Przemysłu i Handlu" przedstawiał się w r. 1928 następująco:

Rodzaj komunikacji:	Długość lnij eksploatowanych w km	Przewóz osób	Przewóz bagażów i tow. ton
Koleje państwowe normalnotorowe(1927 r.)	17.146	159,385 862	73,692.458
Koleje państwowe wąskotorowe (1927)	2.231	1,547.654	4,606.950
Drogi wodne wewnętrzne (1926 r.):			
żaglowe (na statkachh i barkach)	1.863	700.000	1,175 000
spławne (na tratwach) .	6.450	—	1,013.000
Żegluga morska (1927 r.):			
Przedsięb. Państw. „Żegluga Polska" . . .	—	—	305.648
Linje autobusowe (1927 r.)	39 982	20,000.000	—
Linje lotnicze (1927 r.) .	2.738	7.764	240

Z zestawienia powyższego widać, że koleje odgrywają u nas dotychczas dominującą rolę. Jedynie w ruchu osobowym poważniejsze miejsce zajmuje komunikacja autobusowa, przewożąc ok. 12% ogólnej ilości podróżnych. Natomiast w ruchu towarowych wszystkie inne środki komunikacyjne poza kolejami przewożą zaledwie 3% ogólnej ilości ładunków, z czego 2,5% przypada na drogi wodne wewnętrzne. W liczbach tych nie uwzględniono przewozu towarów samochodami, lecz ruch ten nie jest u nas dotychczas rejestrowany.

Jest to stan anormalny i rozwój innych środków komunikacji staje się rzeczą palącą. Sprawa większej eksploatacji dróg wodnych będzie możliwą z chwilą regulacji głównej arterji wodnej — Wisły i zwiększenia ilości kursujących statków. Również rozwój lotnictwa cywilnego ma wszelkie widoki pomyślnego rozwoju. Komunikacja samochodowa, słabo u nas rozwinięta, sądząc po tempie, w jakiem wzrasta ilość automobili rejestrowanych w Polsce, odegra wkrótce poważniejszą rolę, jako środek transportowy.

E. Przemysł rolny:

Propaganda spożycia cukru. Z inicjatywy p. J. Iwasiewicza, dyrektora Zw. Zaw. Cukr. b. Kr. Kongr., odbyło się w dn. 18 marca 1929 r. w Zw. P. O. R. posiedzenie w sprawie współpracy sfer rolniczych z Komisją Propagandy Konsumcji Cukru nad zwiększeniem spożycia cukru w Polsce. Ciężkie położenie przemysłu cukrowniczego i związany z tem eksport cukru po nadzwyczaj niskich cenach z jednej oraz wysoka wartość cukru, jako cennej odżywki węglowodanowej dla szerokich mas ludności miejskiej z drugiej strony dały powód do wysunięcia następujących wniosków:

Skutecznym środkiem propagandowym byłoby włączenie pewnych ilości cukru do deputatów robotniczych określanych corocznie przez umowę zbiorową między przedstawicielami pracodawców i pracobiorców rolnych. Byłoby wskazanem, aby inicjatywa w tej sprawie wyszła ze strony najwięcej zainteresowanych w racjonalnem odżywianiu swych rodzin robotników rolnych. W tym też kierunku należałoby rozwinąć akcję prasową. Trzeba też drogą okólników Związku Ziemian zachęcić pracodawców do stosowania cukru przy deputatach robotników sezonowych, przy świadczeniach za pracę żon robotników w okresie żniwnym oraz przy różnych premjach za koszenie. Również wskazanem byłoby poparcie sprawy uwzględnienia cukru przy premjach za rozmaite roboty leśne (np. t. zw. strzałowe) oraz przy robotach tartacznych.

Stwierdzono potrzebę zwiększenia stosowanych już obecnie premij w cukrze przy plantjerniach buraczanych.

Zwrócono uwagę na konieczność dodawania cukru do używanego powszechnie, nawet przy odżywianiu dzieci, mleka odtłuszczonego i potrzebę rozwinięcia agitacji w tym kierunku. Takie mleko zasilone cukrem doskonale nadaje się do użycia w kawie.

Z korzyścią dla sprawy byłoby uzgodnienie akcji z przemysłem cykornianym, który rozwija szeroką reklamę swych produktów.

Wskazanem byłoby oddziaływanie przez sejmiki, kółka rolnicze, syndykaty i drobne spółdzielnie.

Jest nadzieja, że ważne projekty naszkicowane przez obecnych zostaną wkrótce zrealizowane dzięki ściślejszej współpracy Komitetu Propagandy Konsumcji Cukru z jednej i organizacyj ziemiańskich oraz rolniczych z drugiej strony.

F. Varia:

Nowy typ samochodów Chevrolet. W dniu 5 kwietnia r. b. odbyło się w salach Doliny Szwajcarskiej w Warszawie zebranie prasowe, urządzone staraniem General Motors Corporation w Polsce w celu zaznajomienia szerszego ogółu z nowo wypuszczonym na rynek światowy 6-cio cylindrowym samochodem Chevrolet.

Zebranie powyższe zagaił p. W. Pawłowski, naczelny dyrektor General Motors w Polsce, wyrażając życzenie, by drogi w Polsce zaroiły się od samochodów, tego niezbędnego już w innych krajach towarzysza pracy ludzkiej.

P. inż. Bobrowski podkreślił i uwypuklił zalety nowego modelu wozu Chevrolet, wyjaśniając motywy, jakiemi się kierowało przedsiębiorstwo przy wprowadzaniu takich a nie innych udoskonaleń.

Ciekawą charakterystykę rozwoju automobilizmu światowego dał p. O. K. Winding, podkreślając, że w przemyśle tym zatrudnionych jest obecnie 4,5 milj. ludzi, ogólna zaś ilość kursujących dziś w świecie samochodów sięga liczby 35 milj. sztuk. P. Winding podkreślił, że jednym z głównych dostawców światowych samochodu jest General Motors Corporation, ogniskująca 79 fabryk w Stanach Zjednoczonych, 2 fabryki w Europie oraz 23 fabryki montażowe, rozsiane po całym świecie, w czem 1 fabryka montażowa w Polsce.

Pp. J. Akston i F. T. Haczyński scharakteryzowali system akcji propagandowej i reklamowej Genral Motors Comporation w Polsce, wyjaśniając zarazem cel i zadanie wydawanego przez to towarzystwo biuletynu.

Pokaz nowego typu 6-cio cylindrowego Chevrolet'u, utrzymanego mimo ulepszeń w cenie samochodów czterocylindrowych, oraz wyświetlenie filmu dającego ogólny rzut oka na system fabrykacji samochodu Chevrolet, zakończyło tę ciekawą konferencję.

Nadmienić wypada, że p. dyr. Pawłowski udaje się w tych dniach do Ameryki w celu uzyskania zatwierdzenia na budowę samodzielnej fabryki Chevrolet w Polsce.

Kronika zagraniczna.

Holandja.

Wywóz masła w 1928 r. Eksport masła holenderskiego spadł w r. 1928 o okrągło 1 milj. kg. w stosunku do wywozu z 1927 roku. Jakkolwiek bowiem eksport masła do Niemiec wzrósł o 2 milj. kg., nie zdołał on wyrównać strat poniesionych przez Holandję w stosunku do Anglji, Austrji, Francji, Szwajcarji i Czechosłowacji. Ogółem wywiozła Holandja w omawianym okresie 46.941 tonn masła wartości 88 milj. fl. wobec 47.952 tonn wartości 85,8 milj., wywiezionych w roku poprzednim. Powyższa ilość została podzielona pomiędzy ważniejsze rynki zbytu w sposób następujący:

	1928	1927
Niemcy	37.526 ton	35 481 ton
Anglja	6.887 „	8.660 „
Francja.	564 „	1.134 „

Jawa.

Trzcina cukrowa P. O. J. 2778 jest odmianą podnoszącą „bez dodania jednej bruzdy ani rowu nawodniającego" wydajność cukru o 50% na jednostkę zasiewu. Obecna przeciętna wydajność trzciny typu P. O. J. 2878 wynosi około 18 tonn z ha, w miejscach zaś najlepszej uprawy wykazała wydajność ca. 28,9 tonn z ha w jednym roku kampanijnym.

Jawajscy specjaliści rolni usiłują osiągnąć najwyższą możliwie wydajność cukru z trzciny odmiany P. O. J. 2878, czyli nie niższą niż 28,9 tonn cukru w jednym roku kampanijnym. Dążenie do osiągnięcia tej samej maksymalej wydajności z gleby dobrej, złej i średniej może się wydać chimeryczne tym, którzy znają nieudolny system do-

świadczalny stosowany prawie we wszystkich innych krajach kultywujących trzcinę. Na Jawie jednak należy się poważnie liczyć z faktem, że wynikiem usiłowań Jawajczyków będzie zbliżenie przeciętnej wydajności cukru do dotychczasowego najwyższego rezultatu, t. j. 28,9 tonn z ha, a nawet że wysokość ta zostanie przekroczona.

Dodajmy, że w roku 1928 pod uprawę gatunku P. O. J. 2878 zajętych było już więcej niż 65% całkowitego obszaru plantacyjnego, a w roku 1929 odmiana ta zajmie całkowitą powierzchnę plantacyj trzciny na Jawie.

Łotwa.

Hodowla na Łotwie. Według obliczeń „Briva Zeme“, organie związku chłopskiego, ilość poszczególnych zwierząt domowych na Łotwie w 1928 r. w przeliczeniu na 100 mieszkańców wynosiła w porównaniu z Danją i Niemcami:

	DANJA	ŁOTWA	NIEMCY
Konie	15	20	6
Bydło rogate dorosłe	86	51	29
Krowy dojne	44	35	15
Nierogacizna	96	28	32
Owce	7	60	6
Kury	506	—	119

0,8 m. i wyżej — 1 zł. 50 gr. od 100 kg.;

W tablicy tej uderza nas duża ilość koni, przypadających na 100 mieszkańców Łotwy. Natomiast liczby, ilustrujące ilość świń, wskazują, że hodowla nierogacizny na Łotwie jest jeszcze słabo rozwinięta. Poważne miejsce w hodowli inwentarza żywego zajmują owce, których ilość na 100 mieszkańców przekracza znacznie odpowiednie liczby dla Danji i Niemiec.

Handel zagraniczny Łotwy w 1928 r. kształtował się w porównaniu z latami 1927 i 1926 następująco (w milj. łatów):

	Obrót ogólny	Import	Eksport	Saldo ujemn.
1926	448,8	260,3	188,5	71,8
1927	471,1	249,9	221,2	28,7
1923	566,7	308,8	258,7	49,3

Jak z powyższego widać, rozmiary importu wykazują dość znaczne wahania. Dużą rolę odegrywa tu każdoroczny urodzaj zbóż. Tak więc konieczność znacznego dowozu zboża w 1928 r. odbiła się niezwłocznie, zwiększając ogólną pozycję importu do poziomu przewyższającego odpowiednie liczby w latach 1926 i 1927.

Na przywóz łotewski w 1928 r. składają się następujące ważniejsze produkty (w milj. łatów). Dla porównania podajemy odpowiednie liczby importu w dwuch poprzednich latach.

	1928	1927	1926
Skóry obrobione	4,7	3,2	2,9
Skóry surowe	6,8	3,0	3,7
Towary tekstylne	52,8	43,4	50,5
Produkty chemiczne	26,1	22,5	23,3
Maszyny przemysłowe	12,2	11,4	14,6
„ rolnicze	3,2	5,0	6,3
Pszenica	17,3	16,1	14,7
Żyto	20,9	13,9	11,1
Cebula	15,7	15,6	13,5
Śledzie	6,9	4,7	5,3
Kakao	1,3	1,0	0,9
Herbata	0,6	0,5	0,9
Kawa	0,4	0,4	0,5
Tytuń	4,9	4,2	4,5
Konie	0,8	1,4	2,6

Główniejsze zatem zmiany w pozycjach przywozu dostrzegamy w rubryce surowców oraz w pozycjach artykułów spożywczych. Jak wspomnieliśmy, zwiększony dowóz środków żywności jest wynikiem nieurodzaju zeszłorocznego. W związku z tem również zmniejszył się dowóz maszyn rolniczych, którego wartość obniżyła się z 6,3 i 5,0 do 3,2 milj. łat.

Eksport ważniejszych artykułów przedstwiał się w ostatnich 3 latach, jak następuje (w milj. łatów):

	1928	1927	1926
Len	25,4	26,7	37,9
Drzewo	92,9	80,8	41,1
Skóry surowe	4,2	3,7	3,1
Skóry obrobione	3,9	0,1	0,7
Futra	2,3	2,9	3,3
Siemie lniane	5,6	6,4	6,7
Włókno lniane i konopnie	3,0	21,9	2,8
Papier	6,2	4,9	5,3
Zapałki	0,5	0,9	1,2
Lionoleum	4,2	4,1	1,2
Produkty kauczukowe	15,3	12,6	—
Smary	1,7	1,1	1,8
Masło	52,4	41,2	37,4
Mięso	2,6	6,0	6,7

Obok wysuwającego się na plan pierwszy eksportu drzewa bardzo poważną pozycję stanowi wywóz masła, który w ubiegłym roku osiągnął rekordową liczbę 52,4 miljonów łatów. Znaczny natomiast spadek eksportu obiemujemy w pozycji lnu.

Główny udział w imporcie łotewskim biorą Niemcy, które dostarczyły Łotwie towarów na ogólną sumę 126,8 milj. łatów. Dalej idą: Anglja (29 milj. łat.), Polska, Rosja, Stany Zjednoczone i Czechosłowacja.

Najważniejszymi odbiorcami produktów łotewskich są Niemcy i Anglja, które importowały w r. 1928 za sumę po 68 milj. łatów. Na trzeciem miejscu stoi Belgja (28,1 milj. łatów), dalej idzie Rosja (23,5 milj.) i Holandja (18,3 milj.).

NIEMCY.

Handel zagraniczny masłem. Import masła zagranicznego do Niemiec wzrasta z roku na rok, przyczem rok 1928 odznacza się specjalnie znaczną zwyżką. Już w r. 1927 wzrósł import niemal dwukrotnie w stosunku do ostatniego roku z przed wojny, w 1928 zaś roku wyniósł on 130% ilości przywożonych przed wojną i 250% wartości.

Jakkolwiek w 1928 r. wywóz masła niemieckiego wzrósł nieco, to jednak w porównaniu z ogromnym importem nie posiada on prawie żadnego znaczenia. Nawiasem mówiąc wywóz masła jest niższy od przedwojennego.

Handel zagraniczny Niemiec masłem ilustruje poniższa tablica:

	przywóz	przywóz	wywóz	wywóz
	w kwintal.	w miljon. mk.	w kwintal.	w miljon. mk
1913	542,4	123,1	2,7	0 7
1924	534,8	191,2	0,3	0,1
1925	966,1	372,3	1,4	0,1
1928	977,9	329,9	1,2	0,4
1927	1082,7	365,7	0,8	0,3
1928	1265,5	435,5	1,3	0,4

Głównymi dostawcami masła do Niemiec są Danja i Holandja. W ostatnich latach pojawiło się jednak na rynku niemieckim w większych ilościach również masło łotewskie, polskie, estońskie, jak również sowieckie. Jakkolwiek import z tych krajów jest jeszcze niewielki, jednak szereg danych wskazuje na to, że pragną one w możliwie największym stopniu opanować rynek niemiecki.

Import masła z poszczególnych krajów w 1927 i 1928 r. podajemy poniżej:

	1927	1928
	w kwintalach	
Danja .	340,0	403,5
Estonja . . .	58,5	72,6
Finlandja . . .	39,4	31,2
Łotwa	82,4	109,8
Litwa	6,6	10,4
Holandja . . .	312,8	333,4
Polska	55.2	90,6
Rosja	65,4	89,3
Szwecja	75,5	76,0

Pomoc kredytowa dla mleczarstwa w Niemczech. Rząd niemiecki przyznał mleczarniom na wniosek właściwych izb rolniczych tanie kredyty za pośrednictwem „Rentenbank Kreditanstalt" lub pewne sumy na potanienie pożyczek, czerpanych z innych instytucyj kredytowych.

Stopa procentowa wynosi w wyżej wymienionym zakładzie 5% w stosunku rocznym. Przy pożyczkach otrzymywanych z innych instytucyj kredytowch rząd pokrywa różnicę w %% w ten sposób, aby koszt poniesiony z tego tytułu nie przekraczał 5%. Zarządzenie to będzie obowiązywało w ciągu pięciu lat.

Centralizacja Dolnośląskiego Spółdzielczego Handlu Bydłem. W roku ub. założyła Izba Rolnicza Spółdzielczą centralę mięsa we Wrocławiu dla zorganizowania i ułatwienia zbytu bydła rzeźnego i mięsa. W skład członków nowego towarzystwa weszły: Dolnośląska Izba Rolnicza, związki hodowców bydła, świń i owiec, związki śląskich spółdzielni rolniczych, Reichslandbund, śląski bank włościański we Wrocławiu i Viehzentrale G. m. b. H. w Berlinie. Kapitał zakładowy wynosi 20.000. Nowe towarzystwo jest członkiem Genossenschaftliche Reichsviehverwertungs G. m. b. H. w Berlinie, centralnej niemieckiej organizacji spółdzielczej zajmującej się zbytem bydła.

Premje eksportowe przy wywozie mięsa w Niemczech. Obowiązujące obecnie w Niemczech premje wywozowe a mianowicie: w kwocie Rm. 27,— za 100 kg. przy wywozie zagranicę konserw z szynek, Rm. 16,— przy wywozie świń żywych i Rm. 21,— za 100 kg. przy wywozie mięsa wieprzowego, mają być na wniosek organizacyj rolniczych i przemysłu mięsnego przez rząd niemiecki rozciągnięte na wszelkie artykuły mięsne. Istnieje prawdopodobieństwo pomyślnego załatwienia przez rząd powyższego wniosku.

Węgry.

Przemysł spirytusowy na Węgrzech. Według „Der Spiritusmarkt" Nr. 179 produkcja kampanji 1927/28 przewyższyła znacznie produkcję lat poprzednich, co pozostaje w związku z uruchomieniem znacznej ilości nowych gorzelń rolniczych W kampanji 1923/24 było czynnych tylko 207 gorzelń rolniczych o średnim odpędzie 503 hl., podczas gdy w kampanji 1927/28 pracowało już 340 gorzelń rolniczych, przyczem średnia produkcja jednej gorzelni wynosiła 1060 hl.

Ogólna produkcja gorzelń rolniczych i przemysłowych wynosiła w latach ostatnich:

Kampanja	Produkcja w hl./100°
1921/22	201.000
1922/23	197.000
1923/24	197,000
1924/25	258,000
1925/26	280.000
1926/27	328.000
1927/28	384.000

Zużycie spirytusu przedstawia się następująco:

	Kamp 1926/27	Kamp 1927/28
	w hl./100°	
Na cele trunkowe	104 000	111 000
Na wyrób octu	21 000	25 000
Jako denaturat	38 000	43 000
Na cele przemysłowe	6 000	9 000
Razem	170 000	188 000
Na eksport . .	191 000	179 000
Razem	361 000	367 000

Przegląd piśmiennictwa.

A. Piśmiennictwo krajowe.

Zeszyt marcowy „Rolnictwa" zawiera m. in. artykuł p. M. Rapackiego, dyrektora Związku Spółdzielni Spożywców, „Polska polityka zbożowa ze stanowiska spożycia". Jest to uzupełnienie cyklu artykułów lutowych, poświęconych, jak się redakcja wyraża, „polityce produktów rolniczych", a poddanych w poprzednim zeszycie „Rolnika Ekonomisty" szczegółowej analizie przez p. Gościckiego. Przypuszczać należy, że „Rolnictwo" nie może liczyć na inne koła czytelników poza rolniczemi i że nawet jeśli w sprawach, które w tych kołach podlegają dyskusji, umieszcza artykuły o stanowiskach sprzecznych, to chyba nie powinno przekraczać ram, poza któremi wchodzi w zasadniczą kolizję z linją postępowania ministerstwa. Chodzi przecież o pogłębienie stanowiska rolniczego, nie zaś o propagowanie wśród rolników stanowisk przeciwstawnych: w poprzednim numerze artykuł p. Szwalbego, w bieżącym p. Rapackiego, co już zaczyna być do pewnego stopnia linją czasopisma. Innemi słowy, artykuł p. Rapackiego powinien był ukazać się na łamach prasy innej, jako krytyka poglądów „Rolnictwa", a w „Rolnictwie" streszczony i zanalizowany przez redakcję w duchu tych poglądów.

P. Rapacki zresztą nie ponosi winy za to, że publikacja jego zjawia się w organie półurzędowym ministerstwa rolnictwa. Dla jego stanowiska „spożycia", to jest tylko sukces. Pomimo, iż przesłanki autora są zdaniem naszem mylne, artykuł uznać należy za skonstruowany logicznie i wyłożony pod względem pisarskim bez zarzutu. To też jeśli p. Szwalbe nikogo zapewne nie przekonał, w tym wypadku mamy do czynienia z przeciwnikiem niewątpliwie niebezpiecznym. Ale na szczęście pełnym dobrej woli a obcym krańcowości.

Zasadniczym błędem autora jest brak wczucia się w mechanizm produkcji rolnej. Według p. Rapackiego wszystko tu się dzieje nadzwyczaj prosto. Jeżeli rolnik intensyfikuje gospodarstwo, znaczy to, że z góry wyliczył ściśle, że to mu się z nadwyżką opłaci. Jeżeli zaś nie intensyfikuje, to przecież to mu się jeszcze mniej opłaci. Skoro nie daje mu pokrycia kosztów żyto, toby przeszedł na pszenicę, albo zajął się zamiast uprawy roślinnej hodowlą. Gdy więc warsztatu nie zamyka, widocznie wszystko jest w porządku. Konsument zaś zainteresowany jest w tem, by chleb był możliwie najtańszy. Intensyfikację popierać może o tyle tylko, o ile sprzyja potanieniu zboża, gdyż w razie przeciwnym intensyfikacja mija się z celem. Jeżeli to rolnikowi nie dogadza, może kapitał przenieść do innej dziedziny produkcji. Czyli, mówiąc słowami humorysty angielskiego, niema sytuacji bez wyjścia: ostatecznie przecież można się powiesić. Autor pociesza się zresztą tem, że chodzi tu tylko o ziemian, gdyż drobna własność prawie nie uczestniczy w obrocie zbożowym.

Błąd rozumowania tego wytknąć jest łatwo, i szkoda, że redakcja „Rolnictwa" pozostawia to zadanie nam. Nawet nie schodząc do zbyt widocznie obcej p. Rapackiemu dziedziny rolniczej, przecież i w przemyśle znajdzie dużo przykładów prowadzenia przedsiębiorstw ze stratą, byle warsztat był utrzymany, przyczem strata ta rozkładana jest na konsumentów krajowych. Bez eksportu cukru, węgla, nafty nie moglibyśmy utrzymać doniosłych dziedzin gospodarstwa krajowego, eksportować zaś musimy ze stratą, która podnosi cenę produktu w kraju. Mówimy jednak, że w dobrze zrozumianym interesie przezornego konsumenta jest w pewnych warunkach t. zw. dumping. Wyraz to jest nowy, ale zjawisko rolnikowi i w obrocie wewnętrznym oddawna znane, gdyż przewidywanie wysokości produkcji i cen w rolnictwie jest nieporównanie bardziej zawodne, niż w przemyśle. To samo dotyczy intensyfikacji: koszt wiertnictwa w przemyśle naftowym musi pokryć cena nafty, zupełnie tak samo, jak koszt zagospo-

darowania odłogów uwidoczni się w cenie zboża. P. Rapacki twierdzi, że taka intensyfikacja nie jest gospodarczo usprawiedliwiona. Twierdzi, że nie wymaga ona żadnych kosztów jak tylko oprocentowania kapitału i amortyzacji. Otóż to! to małe „tylko" może wiele ważyć. Rolnik zdaniem jego będzie miał większy zysk, jeśli wyprodukuje więcej, bez podnoszenia ceny. Ale przecież większy nakład jest dlań dostępny jedynie przy odpowiednio wysokiej rencie, i z tego cercle vicieux autor się nie wydobędzie. Gdybyż krajowi nie chodziło o ilości produkcji, już choćby ze stanowiska zatrudnienia i utrzymania owych mas konsumentów, których przecież nie sposób nietylko przeciwstawić, ale i odróżnić od producentów! Możeby rolnik chciał, żeby zboże siewne kosztowało tanio, a zboże przezeń wyprodukowane drogo. Czy jednak z tej kontrowersji da się ukuć dwie ideologje? Oczywiście, da się sprowadzić tu stosunkowo wysoką cenę do jednostronnego interesu drobnej garstki ziemian, tam do interesu przemysłowców naftowych lub węglowych i t. d. i t. d., ale gdy te wszystkie interesy zlekceważymy, a wszystkie interesy konsumenta uwzględnimy, okaże się, że nie ma on co i za co konsumować. A przecież autor domaga się dlań nie ziemniaków, nie żyta, ale najbielszej pszenicy. Myli zaś przytem, gdy sądzi, że drobna własność pożąda niskich cen zbożowych ze względu na potanienie hodowli. Jak ze zbożem siewnem, chodzi tu nie o koszt produkcji, ale o jej opłacalność. Nadto zaś hodowcy zależy na tem, by możliwie większą część środków produkcji wytworzyć u siebie, a to nie przy każdych cenach jest możliwe. Przeciwstawianie hodowcy rolnikowi jest mniej jeszcze uzasadnione, niż przesłanka o sprzeczności interesów produkcji i spożycia.

Godzi się jednak podkreślić, że wnioski z przesłanek omówionych autor wyciąga ze znacznym umiarem, pragnąc znaleźć pomiędzy interesami rolników i spożywców miejskich możliwie najwięcej punktów stycznych. Nie oponuje więc we wnioskach i przeciwko wyższym cenom zbożowym, dolną granicę ich wskazując w mało uchwytnej coprawda opłacalności produkcji, górną zaś w sile nabywczej ludności, mierzonej faktyczną konsumcją. Niesłusznie jednak autor odwołuje się do wskaźników cen, gdyż porównanie z r. 1914, kiedy Polska nie była samodzielnym organizmem gospodarczym, jest nieprzekonywujące. Natomiast w zupełności podzielamy wywody autora, dotyczące konieczności kierowania kredytów przedewszystkiem do rolnictwa, potrzeby współpracy organizacyj rolniczych z spożywczemi, budowy elewatorów zbożowych i t. d. Standaryzację zboża potrąca autor o tyle mimochodem, że nie daje materjału do dyskusji. Ale słusznie przeciwstawia się normalizacji przemiału. Zadanie rezerwy zbożowej również słusznie redukuje w zakresie i w czasie, pragnąc tu widzieć zamiast organizacji państwowej też współpracę organizacyj rolniczych i spożywczych. Wreszcie zaś wypowiada się autor za zrównaniem taryf przewozowych na zboże i mąkę, szeroko to ze stanowiska spożycia motywując. Uznajemy to za bardzo poważne poparcie naszego w tej sprawie stanowiska. Wydaje się więc, że przeciwnicy tego zrównania są ostatecznie odosobnieni i mają ostatnie argumenty o wadze ogólnokrajowej wytrącone z ręki.

W **„Gazecie Rolniczej"** Nr. 12 ukazał się artykuł p. **Danielewicza** p. t. **„Nasze izby rolnicze (uwagi w sprawie statutów polskich izb rolniczych)"**. Po streszczeniu historji sprawy i ostatniego dekretu, autor rozważa, jak w szczegółach, pozostawionych ustawowo statutom izb, izby winny być u nas zorganizowane. Autor podkreśla zasadnicze stanowisko swoje, że izby rolnicze są powołane nie celem zastąpienia istniejących towarzystw, lecz do współdziałania z niemi. Ponieważ zaś zadaniem towarzystw jest docieranie do poszczególnych gospodarstw, tedy okrąg działania izby powinien być duży, odpowiadający całemu województwu. Tylko w tych zresztą warunkach rozporządzałyby one dostatecznemi wpływami i środkami na prowadzenie pracy swojej i mogłyby sobie zapewnić odpowiedni dobór ludzi.

Ponieważ ustawa nie określa pojęcia gospodarstwa rolnego, z którem się wiążą uprawnienia wyborcze, p. Danielewicz przenosi to zagadnienie do statutów i proponuje sformułowanie, wyszczególniające wśród gospodarstw rolnych również hodowlane, leśne i ogrodnicze, stawia zaś warunek, że prowadzenie jego winno stanowić zawód główny właścicieli, dzierżawców lub użytkowników. Druga połowa tego sformułowania nie wydaje nam się interpretacją jedynie możliwą ustawy. Pamiętajmy, że praktyczne znaczenie tej formuły jest niewielkie ze względu na to, że krąg wyborców do izby zgodnie z dekretem ograniczony jest zaledwie do członków sejmików powiatowych, którzy są właścicielami, dzierżawcami (wzgl. użytkownikami) gospodarstwa rolnego. Nic więc nie zniewala nas do ograniczenia tej formuły, a więc jeśli właściciel gospodarstwa sam go nie prowadzi lub też prowadzi obok zasadniczego zawodu innego, nie wydaje się, by można go było i należało praw wyborczych pozbawić. W praktyce będzie chodziło głównie o księży, którzy są w składzie sejmików względnie liczni, a są przecież użytkownikami obok zawodu głównego nierolniczego. Czy należy pozbawiać ich prawa wyborczego do izb, gdzie udział ich nie byłby przecież bez znaczenia? Dopuszczalnem zaś jest, że ustawodawca miał ich m. in. na myśli, wymieniając użytkowników, bo poza nimi kto wie nawet, czy w składzie naszych sejmików znajdą się faktycznie użytkownicy gospodarstwa rolnego w godnej uwzględnienia liczbie. Autor ma rację, gdy twierdzi, że izby rolnicze są organizacjami zawodu rolniczego, ale z tego nie wynika jeszcze oddalenie od nich ludzi, uprawiających tenże zawód pobocznie. Ażeby zaś nie wprowadzać do izb ludzi, związanych z rolnictwem przygodnie (urzędników, kolejarzy, robotników, posiadających drobne parcele) lepiej pojęcie gospodarstwa wolnego jest ograniczyć pewnem niewysokim minimum obszaru.

W dalszym ciągu p. Danielewicz zastanawia się nad systemem wyborczym, stawiając jako tezę, że zapewnić on winien wybór osób możliwie najbardziej przygotowanych fachowo i wyrobionych społecznie. Ponieważ zaś większość rolników w sejmiku zdolna jest się na to zdobyć (autor ilustruje to statystyką wykształcenia rolników — członków sejmików), należy odrzucić system wyborów zwyczajną większością (zwłaszcza niebezpieczny na kresach) i zapewnić reprezentację mniejszości. Jest to postawienie sprawy zupełnie roztropne. Wprawdzie nie usuwa ono ewentualnej przewagi momentów politycznych nad fachowemi, ale przynajmniej daje możność tym ostatnim zaważenie na szali. Ponieważ zaś proporcjonalne wybory zanadto rozpraszają głosy i w wyniku utrudniałyby funkcjonowanie izby, właśnie wprowadzając momenty polityczne przez głosowanie nie na osoby, lecz na listy, nad systemy de Hondta i t. p. przekłada autor t. zw. głosowanie ograniczone. Jest to głosowanie na osoby, ale w ten sposób, że jeśli sejmik ma wybrać trzech delegatów, każdy wyborca głosuje na jednego tylko lub na dwóch, a w ten sposób już trzecia część wyborców (przy rozbiciu głosów nawet jeszcze mniejsza) może mieć reprezentację. Wyjście to wydaje się szczęśliwie trudności rozwiązujące.

Końcowe uwagi autor poświęca reprezentacji w izbie instytucyj społecznych oraz organizacji biura izby.

Zeszyt marcowy „**Konjunktury Gospodarczej**" poświęca rolnictwu znacznie więcej uwagi, niż poprzednie. Mamy tu zobrazowanie ewentualnego wpływu przebiegu pogody na zasiewy, ruchu cen zboża, strączkowych, zwierząt i nabiału oraz pobieżne uwagi o przemyśle rolnym i kredytach rolnych. Pragnęlibyśmy, by dział ten był traktowany coraz szczegółowiej. Poza tem zaś zobrazowane są w specjalnych artykułach krótko, ale gruntownie skutki nieurodzaju pasz (lokalne ceny siana, stosunek ich do ceny wołu) oraz wywóz otrąb z Polski. W pierwszym podkreślimy wniosek, że długotrwałość zimy, odraczając pokos, zwiększa trudności hodowców, a w drugim, że hodowla krajowa stanowi dziś już dostateczny rynek zbytu dla całkowitej produkcji otrąb żytnich i pszennych. Zilustrowany jest stosunek cen giełdowych żyta i otrąb oraz wywóz otrąb w ostatniem trzechleciu.

B. Piśmiennictwo zagraniczne.

W sprawie kierownictwa rokowań o traktat handlowy polsko-niemiecki. Przewlekanie ad infinitum rokowań o traktat handlowy polsko-niemiecki zaczyna budzić niezadowolenie w kołach niemieckich, znajdujące wyraz nawet w tych odłamach prasy, która odnosiła się do sprawy porozumienia z Polską bądź obojętnie, bądź też wręcz nieprzyjaźnie.

Taką zmianę w poglądach można zanotować w stosunku do „Berliner Tageblatt'u", który wręcz występuje przeciwko osobie p. Hermesa, pomawiając go o przeciwdziałanie porozumieniu polsko-niemieckiemu.

Pismo to między innemi mówi:

„Były minister skarbu Rzeszy, Hermes, który w końcu r. 1927, po układzie Stresemann-Jackowski został powołany przez ówczesny rząd Rzeszy do prowadzenia rokowań o traktat handlowy, a który od wiosny r. 1928 jest kierownikiem pewnej organizacji agrarnej, wypowiadał się w ostatnich czasach kilkakrotnie w sprawie zagadnień polityczno-handlowych. Gdy na zjeździe rolniczym w Kolonji wyrażał się jeszcze w sposób naogół umiarkowany i ostrożny, na zjeździe w Stuttgardzie zajął zdecydowanie krytyczne stanowisko. Oświadczył mianowicie, między innemi: „Cła na produkty rolnicze wprowadzone w roku 1925 są po większej części niższe, niż przedwojenne, chociaż rolnictwo, w przeciwstawieniu do przemysłu, pozostało w przeciągu dziesięciu lat bez ochrony wobec konkurencji zagranicznej. Już i tak zbyt niskie stawki celne zostały przez rokowania o traktat handlowy przełamane. Niemcy muszą się pozbyć mrzonki, że jako naród zwyciężony winne są przodować innym zasadą wolnego handlu."

„Podobne oświadczenie wychodzące z ust człowieka, któremu rząd niemiecki powierzył misję handlowo-polityczną, brzmi conajmniej zadziwiająco".

Kontynuuje „Berliner Tageblatt": „zdaje nam się, że tego rodzaju krytyka, dogadzająca niechęciom kół agrarnych, na poprawienie stosunków między rolnictwem i przemysłem dobrze nie wpłynie, prowadzenia skutecznej polityki handlowej nie ułatwi. Na domiar przedstawienie p. Hermesa, że stawki na produkty rolne z r. 1925 są niższe od przedwojennych, jest z gruntu błędne".

„Kto wie czy nie nadeszła wogóle chwila poddania rewizji strony personalnej rokowań o traktat z Polską. W zainteresowanych sferach panuje przekonanie, że z chwilą, gdy zrealizują się nadzieje pana Hermesa na zwiększenie jego wpływów w dziedzinie agrarno-politycznej, złoży on swój mandat delegata do rokowań z Polską. Tak więc sprawa nominacji następcy może być już wkrótce aktualna. Przy załatwieniu jej rząd winien się ustrzec od powoływania człowieka, który tak ze względu na swoją przynależność polityczną jak i związanie z interesami agrarnemi nie nadaje się na kierownika rokowań i siłą rzeczy musi wejść w konflikt z wytyczonemi przez rząd linjami".

Powyższy ustęp jest dla nas niemal rewelacyjny. Stwierdzenie bowiem przez pismo niemieckie, że główną przeszkodą w porozumieniu polsko-niemieckim był przewodniczący delegacji niemieckiej rzuca nowe światło na historję rokowań.

Dalsze jednak ustępy wspomnianego artykułu są jeszcze ciekawsze:

„Łatwo jest dzisiaj mówić, że zawarcie traktatu było odwleczone, a rokowania niesłychanie utrudnione przez manewry polskiej taktyki rokowań. Właściwie zapytać się należy, czy taktyka Polaków rzeczywiście jest niezbitym faktem, jak to się zawsze starano przedstawić.

Ze strony niemieckiej, rokowania nie były prowadzone tak, aby kontrahentowi narzucić ich tempo i zasady. W dyplomatycznej walce na noty, która wypełniała większą część rokowań, Hermes nie wykazał się zgoła przez szybkie udzielanie odpowiedzi na noty przeciwnika.

Był on tak dalece zaabsorbowany przez swoją działalność agrarno i partyjno-polityczną, że do Warszawy mógł jeździć — jak określa nie pozbawione goryczy powiedzenie sfer przemysłowych — „za niedzielnym biletem".

Efekt takiej taktyki p. Hermesa był zdaniem autora artykułu wręcz przeciwny, niż tego sobie p. Hermes życzył, gdyż „nie jest tajemnicą, że w rozmaitych fazach rokowań rzeczy zachodziły tak daleko, iż trzeba było powierzać innym ludziom dyplomatyczną misję ponownego nawiązywania rokowań. W rezultacie wykorzystywał to zawsze znakomicie rząd polski, stwarzając, dzięki zręcznemu posługiwaniu się prasą, pozory, że jest gotów każdej chwili do jaknajwiększej ustępliwości, że wina opóźnienia zawarcia traktatu leży jedynie po stronie Niemiec.

Przeciwnie, odpowiednia współpraca między kierownikiem delegacji i prasą po stronie niemieckiej pozostawiała bardzo wiele do życzenia".

Na tem kończy swe uwagi „Berliner Tageblatt". Nam zaś trudno powstrzymać się od stwierdzenia, że można dowiedzieć się czasem ciekawych rzeczy, gdy powaśniona rodzina poczyna sobie prawdę mówić w oczy.

„**Ekonomiczeskaja Żyzń**" poświęca w Nr. 53 wstępny artykuł omówieniu sprawy reformy podatkowej.

„Nie trzeba wyjaśniać, jak wielkie znaczenie przywiązują miarodajne czynniki Z. S. S. R. do podatkowej polityki na wsi, jako do jednego z ważniejszych ogniw łączących wieś z miastem. Partja rządząca zdaje sobie doskonale sprawę z niedostateczności ustawy podatkowej i pracuje w kierunku uregulowania i dostosowania jej do obecnych warunków życia, mając na względzie dobro mas włościańskich

„Podatek rolny, obejmujący małe i średnie gospodarstwa rolne, stanowi tylko mały procent w ogólnej sumie podatków. Według danych Sielsko Narodnawo Komitieta podatek od małorolnych gospodarstw stanowi tylko 4,8% (w 1926/27 r.), a od średnio-rolnych — 29,6% ogólnej sumy podatków. Według obliczeń tej samej komisji wówczas, gdy nominalny dochód włościan w latach 1926/27 przewyższył dwukrotnie poziom dochodu przedwojennego, obciążenie podatkowe w liczbach absolutnych osiągnęły zaledwo wysokść przedwojennych. Jeżeli przeliczymy ciężary przedwojenne na obecną walutę (licząc po 1,8), to wyniosą one 14,06 rub. bez podatku gruntowego i 19,55 rub. z podatkiem gruntowym, a więc według obecnego projektu ciężary te będą znacznie niższe od przedwojennych."

„Liczby te usuwają możliwość oskarżenia rządu o przeciążenie włościaństwa podatkami, co mogłoby się odbić ujemnie na rozwoju gospodarczym wsi."

W dalszym jednak ciągu autor podkreśla, że „o ile niema podstaw do utyskiwań nad przeciążeniem podatkowem włościan, to jednak stwierdzić należy, że nawet najmniejszy podatek może wywołać niepożądane zjawiska z narodowo-gospodarczego punktu widzenia, o ile będzie ściągany bezwzględnie. To też skargi i protesty włościan były brane pod uwagę przy wydawaniu nowej ustawy podatkowej, zatwierdzonej przez C. I. K. i S. N. K."

Autor zaznacza, że nowy podatek przemyślano w ten sposób, że jest on ściśle związany z zadaniami, pozostawionemi gospodarstwu wiejskiemu zarówno w tym roku, jak i w okresie najbliższego pięciolecia. „W samej ustawie podatkowej przewidziano tego rodzaju zmiany, które powinny wywrzeć wpływ w bieżącym roku na rozszerzenie powierzchni uprawy o 7% oraz na zwiększenie zbiorów o 3%. W planie zaś najbliższego pięciolecia przewiduje się na wydatne zwiększenie powierzchni uprawy, że zbiory winny wzrosnąć o 30—35%".

„Nowa ustawa ma tę zaletę, że daje ona możność każdemu rozumnemu i pilnemu włościaninowi zmniejszyć ciążący na nim obowiązek podatkowy z pożytkiem dla poszczególnego gospodarza i państwa, jako całości. Jeżeli gospodarstwo „biednoty"

wiejskiej lub „sieredniackie" zdoła zwiększyć powierzchnię uprawy i otrzymać z tej powierzchni dodatkowy dochód, dochód ten nie będzie wliczony do sum podlegających opodatkowaniu, pozostając w całości korzyścią gospodarza. Podatek więc będzie obliczany tylko z tej powierzchni zasiewu, która była obrabiana w danem gospodarstwie w zeszłym roku."

„Ta niezmiernie ważna ulga podatkowa ma szczególne znaczenie dla gospodarstwa „sieredniackiego". Będzie ona przysługiwała w ciągu dwuch najbliższych lat w tych wszystkich okręgach Z. S. S. R., gdzie główną podstawą dochodów gospodarczych jest uprawa ziemiopłodów. Jest to równoznaczne z przyznaniem tych ulg przeszło połowie terytorjum Związku Sowieckiego."

Ulgi powyżej wymienione nie wyczerpują jednak wszystkich posunięć przewidzianych w omawianej ustawie, a zmierzających do wywarcia wpływu na podniesienie produkcji rolniczej Z. S. S. R. Ustawa omawiana przewiduje mianowicie, że dochód, podlegający opodatkowaniu z ważniejszych źródeł gospodarstwa, jak uprawy okopowych, uprawa łąk oraz hodowla, będzie zabezpieczony od zwiększenia podatków na przeciąg najbliższych trzech lat. Prócz tego, o ile w gospodarstwie rolnem zostaną zastosowane ostatnie zdobycze techniki rolnej, a przez to samo dane gospodarstwo osiągnie zwyżkę urodzajów, ustawa przewiduje 10% rabat podatkowy.

Autor zaznacza, że zamiarem ustawodawców było objąć wszystkie dziedziny gospodarstwa wiejskiego i wszystkim im dać impuls do żywszego rozwoju. Przewidziano więc również stosowanie ulg podatkowych w stosunku do rejonów o rozwiniętym przemyśle maślarskim. Ma to na celu oddziałanie na rozwój i podniesienie obecnego stanu hodowli. Ulgi te byłyby znaczne, gdyż przyjmowanoby za podstawę do obliczania podatku od hodowli bydła połowę norm stosowanych w roku 1928/29.

„Nowa ustawa — kończy autor — przynosi zatem, jak z powyższego widać, ulgę włościaństwu w zakresie świadczeń podatkowych. Ma to szczególniej miejsce w stosunku do gospodarstw „sieredniackich" i otwiera przed tym typem gospodarstw włościańskich szerokie możliwości rozwoju jego sił żywotnych. Jednocześnie w myśl podstawowych zasad polityki socjalnej Z. S. S. R. zwalnia ona od wszelkich ciężarów grupę „biednoty" wiejskiej, dając jej tem samem możność okrzepnięcia i polepszenia swej doli. Cały ciężar podatkowy przerzuca ona na barki wielkiego włościaństwa, t. zw. „kułaków", eksploatujących „biednotę"."

Jak powyższego streszczenia widać, projekt nowego systemu opodatkowania wsi jest wymierzony przeciwko najżywotniejszej grupie włościańskiej, t. zw. „kułaków". Jest to drobna ilustracja niezmiernie ciekawego artykułu prof. Wł. Grabskiego, który zamieściliśmy w numerze 7-ym „Roln. Ekon.".

Prof. dr. Münzinger-Hohenheim na zjeździe wirtemberskiej izby rolniczej wygłosił odczyt p. t. **„Bauernarbeit, Bauernlohn und Bauernnot"**, w którym między innemi powiedział, określając gospodarstwo włościańskie, jako gospodarstwo rodzinne, że gospodarstwo takie, posiłkując się wyłącznie pracą rodzinną, winnoby w zasadzie zapewnić właścicielowi największy dochód. „Byłoby tak istotnie, gdyby praca ta poparta była dostatecznym zasobem wiadomości technicznych, pewną dozą zdolności organizacyjnych i handlowych, przedewszystkiem zaś przez ogólną sytuację, sprzyjającą rozwojowi rolnictwa. Ta ostatnia jednak nigdy jeszcze nie była tak niepomyślną, jak obecnie. Zdolności osobiste gospodarza, będące ważnym czynnikiem w racjonalnem gospodarstwie, rozdziela natura nierównomiernie, podobnie, jak nierównomierne są warunki gleby, klimatu i t. p. w poszczególnych gospodarstwach. Dlatego też obok gospodarstw, które pomimo ostatnio przeżywanego kryzysu pozostały nieobłużone, spotykamy gospodarstwa, które utrzymują się jedynie wskutek gwałtownego ograniczenia wszelkich potrzeb życiowych. Widzimy więc dwa typy włościan: jedni, to ludzie wolni,

drudzy — to niewolnicy wierzycieli. Kilka lat wystarczyło, by podzielić chłopów niemieckich na te dwie grupy, i z żalem stwierdzić wypada, że ta druga grupa stanowi znaczną większość".

W dalszym zaś ciągu autor mówi: „Mniemanie, że chłopu mimo wszystko powodzi się lepiej, niż gospodarującemu bardziej na zasadach kapitalistycznych właścicielowi większej własności, pochodzi stąd, że wogóle przy rozważaniach nad trudnościami przeżywanemi przez rolnictwo niemieckie zbyt mało zwraca się uwagi na włościaństwo, jego interesy i bolączki".

W dalszym ciągu autor omawia szczegółowo rodzaj i plan dziennej pracy chłopskiej, porównując ją z planem i rozkładem pracy robotnika fabrycznego. W tym ustępie zamieszcza autor szereg ciekawych uwag, których jednak ze względu na charakter naszego pisma przytaczać nie będziemy. Podamy tu tylko interesujące wyliczenie prof. Münzingera o ilości godzin pracy gospodyni wiejskiej. Według tego obliczenia pracuje ona od 3800—4400 godzin rocznie, t. j. ok. 13—14 godzin dziennie. Z tego na pracę w domu przypada 59—94%, na pracę w polu 6—40%.

„Rozpatrując teoretycznie zagadnienie dochodu gospodarstwa włościańskiego, możnaby wnioskować, że chłop, który poza dochodem czystym ze swego gospodarstwa zasługuje osobiście większą część wynagrodzenia za wykonaną pracę, winien stać znacznie lepiej od wielkiego właściciela ziemskiego, który musi opłacać pracę najemną. Chłop jednakże jest nietylko robotnikiem w swem gospodarstwie, lecz także właścicielem kapitalistą, który musi się również liczyć z oprocentowaniem swego kapitału, tem więcej, że ciążą na nim częstokroć obowiązki opłaty rodzeństwa i t. p. Jeśli uwzględnić, że przy obliczeniach bierze się pod uwagę zaledwie 5%, jako rocznie oprocentowanie kapitału chłopskiego, dzieląc pozostałą sumę pomiędzy ilość przepracowanych godzin, zobaczymy, że wynagrodzenie za pracę członka rodziny chłopskiej nie dosięga nawet poziomu najnędzniejszego uposażenia sił pomocniczych w miastach.

Według przeprowadzonych obliczeń wynagrodzenie za godzinę pracy członka rodziny chłopskiej wynosi ok. 20 fenigów (za pracę mężczyzny)".

„Z powyższego widać jasno, kończy autor, że chłop niemiecki przy największym nawet nakładzie pracy i oszczędności może wygospodarować zaledwie minimum niezbędne dla jego egzystencji. Dzieje się to zaś wtedy, gdy płace robotnika fabrycznego stale wzrastają".

Dr. Friedrich Sohn rozpatruje w Nr. 9 „Deutsche Landwirtschaftliche Presse" zagadnienie **„Deutschlands Fleischversorgung"**. Ze względu na bardziej szczegółową analizę zagadnienia zaopatrzenia w mięso rynku wewnętrznego, poświęcimy temu artykułowi nieco więcej miejsca.

Autor stwierdza, że spożycie mięsa rozwinęło się z chwilą stabilizacji marki w bardzo szybkiem tempie. W r. 1927 wynosiło ono na głowę ludności 49,89 kg., przekraczając pierwszy raz normę z r. 1913, podczas gdy jeszcze w 1924 roku spożycie mięsa na głowę ludności było mniejsze o 10 kg. od konsumcji przedwojennej. Rok 1928 przyniósł dalszy wzrost spożycia mięsa, wynoszący ok. 3 kg. na głowę ludności. Należy zaznaczyć, że zarysowuje się tendencja dalszego wzrostu zapotrzebowania na mięso.

Jest to wynikiem, według opinji autora, pewnych przesunięć, jakie się dokonały po wojnie w zakresie rodzajów zatrudnienia ludności Niemiec. W związku z temi zmianami pozostaje wzrost zapotrzebowania na artykuły spożywcze zawierające znaczne ilości białka. Autor rozpatruje następnie krzywą ilustrującą ilość ludności w poszczególnych granicach wieku, stwierdzając, że krzywa dla okresu przedwojennego wykazuje znacznie większe ilości młodzieży, która nie konsumowała jeszcze w pełnych normach mięsa i przeciwnie, że liczba dorosłych, którzy spożywają pełne normy mięsa, przewyższa po wojnie bardzo znacznie ilość przedwojenną.

„Jeśli przyjąć — mówi autor — że przyrost roczny ludności Niemiec będzie wynosił i nadal 300.000 głów, to można przewidywać, że zaporzebowanie na mięso będzie wzrastać w tempie bardzo szybkiem, o ile rozumie się jakieś katastrofy ekonomiczne nie pozbawią licznych rzesz ludności pracy i zarobków".

Z kolei przystępuje autor do rozpatrzenia rozwoju spożycia poszczególnych gatunków mięsa.

W związku ze spadkiem pogłowia nierogacizny z powodu braku pasz w okresie wojny i lat bezpośrednio powojennych, najsilniej dało się odczuć obniżenie się spożycia w zakresie mięsa wieprzowego. Spożycie to od 1924 r. charakteryzuje szybki wzrost, który najdobitniej ujawnil się w r. 1925 i 1927 Również i w 1928 r. konsumcja mięsa wieprzowego wzrosła, jednak stopień tego wzrostu był już znacznie mniejszy, niż w latach poprzednich.

Co do spożycia mięsa wołowego, to spadek konsumcji w tym zakresie nie był tak silny, jak to miało miejsce w stosunku do wieprzowiny. Odradzanie się konsumcji wołowiny postępowało równomierniej, ale powolniej. W r. 1928 spęd bydła był tak znaczny, że z trudem jedynie zdołał go wchłonąć rynek krajowy. To nadmierne zaofiarowanie wywołało w konsekwencji znaczny spadek cen.

Spożycie tego mięsa na głowę ludności osiągnęło w r. 1928 normy z ostatnich lat przedwojennych.

Inaczej rozwijała się konsumcja cielęciny, przewyższająca od 1924 r. poczynając stale poziom spożycia przedwojennego. Nadwyżka ta dla roku 1928 wyniosła w stosunku do 1913 r. 23%.

Natomiast baraniny spożywano przez cały okres od 1925 r. znacznie mniej niż przed wojną. Stoi to w ścisłym związku ze spadkiem pogłowia tych zwierząt.

Przechodząc z kolei do sprawy importu mięsa z zagranicy, autor wyjaśnia, że trudno byłoby, opierając się na statystyce urzędowej, rozbić ogólną ilość dowiezionego mięsa na poszczególne gatunki. „Główną pozycję stanowi tutaj mięso mrożone, którego dowóz ujęto w ramy kontyngentów zwolnionych od cła. Import mięsa w roku 1925 osiągnął rozmiary 241.157 tonn netto, wobec 45.052 tonn w roku 1913.

Od roku 1925 poczynając, import mięsa malał stopniowo aż do roku 1928, który wykazał silniejszy spadek przywozu. Było to nietyle wynikiem naturalnego rozwoju stosunków, ile skutkiem obniżenia rocznych kontyngentów wolnych od cła ze 12.000 tonn na 50.000 tonn.

Zależność Niemiec w zakresie zaopatrzenia w mięso nie da się ustalić przy rozpatrywaniu dowozu mięsa, ponieważ większą część importu Niemiec stanowią zwierzęta żywe. Waga zwierząt pochodzenia zagranicznego bitych w Niemczech wynosiła ogółem w r. 1925 ok. 67.000 tonn, a w r. 1926 ok. 52.000 tonn. Odpowiednie liczby dla lat 1927 i 1928 wynosiły 74.000 i 67.000 tonn. Jak widać z powyższych danych, nie można dziś mówić o tendencji kurczenia się importu żywca do Niemiec".

Podkreślając fakt spadku dowozu żywej trzody chlewnej, autor zaznacza z uznaniem, że jest to wynikiem rozciągnięcia z dn. 1 kwietnia 1928 r. systemu „Einfuhrschein'ów" na nierogaciznę.

„Powyższe rozważania pozwalają nam stwierdzić, że mimo wzrostu zaludnienia oraz rozwoju spożycia mięsa na głowę ludności główna część zapotrzebowania znajduje pokrycie w produkcji krajowej. Wzrost pogłowia zwierząt rzeźnych był rozumie się ściśle uzależniony od rozmiarów dowozu pasz. Rolę hamulca w stosunku do pomyślnie rozwijającej się hodowli odgrywały niedostatecznie wysokie ceny na rynku krajowym, które decydowały częstokroć o niepłacalności tego działu gospodarstwa wiejskiego. Spęd pewnych gatunków zwierząt był częstokroć tak wielki, że mógł on być wchłonięty przez rynek jedynie przy bardzo znacznym spadku cen". To też uregulowanie handlu inwentarzem żywym uważa autor za niezbędny warunek normalnego rozwoju hodowli niemieckiej, a tem samem uniezależnienie się od dowozu zagranicznego.

Ceny ważniejszych produktów rolniczych w złotych i w dolarach za 100 kg. w Polsce.

Rok i miesiąc	Pszenica		Żyto		Jęczmień		Owies		Ziemniaki fabr. (w Poznaniu)	
	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary
1924/25 od 1/VIII do 31/VII	34,95	6,75	26,96	5,20	28.32	5.46	26.74	5.16	4,08	0,79
1925/26 „ „ „ „	37.29	4,72	23.86	3,03	25,08	3,23	25,89	3,29	2,71	0,34
1926/27 „ „ „ „	53.23	5,93	41.87	4,67	38,98	4,34	35,92	4,00	7,58	0,84
1927/28 „ „ „ „	53.76	6,03	43.77	4,92	44,75	5.03	41,49	4,67	7,14	0,80
1928 sierpień	52,82	5.93	40.09	4.50	41,32	4.64	45,26	5,08	9,47	1 06
wrzesień	46,85	5,27	37.55	4,22	36,66	4.12	36.33	4.08	8,25	0,93
październik	44.85	5.04	35 91	4,04	36,64	4,11	35,97	4,04	6,46	0,73
listopad	46.64	5,24	36.70	4.12	36,74	4,13	36 41	4,09	6,06	0,67
grudzień	45,69	5.14	34.97	3,92	35,58	4.00	34 50	3,88	6,04	0,67
1929 styczeń	45.67	5.13	34,44	3,86	34,85	3,91	33 36	3,75	6,34	0,71
luty	45.52	5,11	35,22	3,96	35,05	3.93	33,68	3,79	6,63	0,74

Rok i miesiąc	Nasiona: koniczyna czer.		Nasiona: seradela		Nasiona: wyka		Nasiona: łubin żółty		Groch „Victorja"		Rzepak	
	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary
1924/25 od 1/VIII do 31/VII	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1925/26 „ „ „ „	183.46	25,74	18,57	2,52	24,51	3,40	20,25	2,69	37,50	4,92	50,57	7,10
1926/27 „ „ „ „	353.18	39,38	20,29	2,27	35,93	4,01	23,11	2,57	83,55	9,33	71,57	7,98
1927/28 „ „ „ „	262,91	29,51	23.83	2,68	36,25	4 07	22.61	2.54	76,81	8,63	68,24	7,66
1928 sierpień	261 00	29,33	—	—	41,00	4,61	26,50	2,98	77.50	8,71	73,50	8,26
wrzesień	275,00	30 90	25,50	2,87	36,50	4,10	22,00	2,47	72,50	8.15	77,50	8,71
październik	238,00	26,74	30.20	3.39	39,10	4,39	21,80	2,45	72,00	8,09	82,50	9,27
listopad	237.50	26,69	37,50	4,21	44,50	5,00	22,00	2,47	74,12	8,33	81,25	9,13
grudzień	215.00	24,16	41,00	4,61	41,25	4.63	24,00	2,70	69,75	7,84	77,50	8,71
1929 styczeń	200,62	22,54	49,50	5.56	41 00	4,61	25.12	2,82	65,25	7.33	76,00	8,54
luty	181 25	20.37	56,00	6.29	41 00	4,61	29 00	3,26	63,00	7.08	75,25	8,46
marzec	192,50	21,63	58,75	6,60	45.00	5.06	31 38	3,53	64,50	7.25	78 75	8,85

Rok i miesiąc	Bydło rogate za 100 kg ż.w.		Cielęta za 100 kg ż.w.		Trzoda chl. za 100 kg ż.w.		Owce za 100 kg ż.w.		Mleko za 100 litr.		Masło za 1 kg.		Jaja za 1000 szt.	
	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary	złote	dolary
1924/25 od 1/VIII do 31/VII	69,29	13,36	86,64	16,71	119,45	23,04	55,23	10,65	29,58	5,71	5,10	0,98	112,84	21,76
1925/26 „ „ „ „	83,84	10,85	98,61	13,02	167,77	21,85	67,52	8,62	31 08	4,10	5,29	0.69	135,73	17,81
1926/27 „ „ „ „	128,91	14,38	143,95	16,05	217,87	24,28	118,47	13,21	38,42	4,28	6,27	0,70	160,43	17,87
1927/28 „ „ „ „	143,89	16,16	157,20	17,65	208,30	23,38	130,02	14,60	38 75	4,35	6,29	0,70	173,31	19,46
1928 sierpień	142,02	15.98	163 44	18,36	212,08	23,83	137,19	15,41	38,00	4.27	5,98	0,67	149,31	16,78
wrzesień	150,15	16,87	179,35	20,15	211 03	23'71	128.56	14,44	44,00	4,94	6.80	0.76	159,15	17.88
październik	154,39	17,35	167,65	18,84	213,53	23,99	135,50	15,22	44,00	4,94	7,40	0,83	203,12	22,82
listopad	145,66	16.37	142,56	16,02	201,50	22,64	122,92	13,81	47,00	5,28	8,13	0.91	208,91	23,47
grudzień	142,06	15.96	155,19	17,44	195,00	21,91	115.00	12,92	47,00	5,28	8,60	0,97	222,80	25.03
1929 styczeń	136,59	15,35	148.75	16.71	193,20	21,71	123,50	13,88	46,00	5.17	7,19	0,81	237.15	26.65
luty	137.85	15.49	150,50	16,91	204,79	23.01	136,69	15.36	43,00	4,83	6,93	0,78	301 38	23,86
marzec	139,35	15,66	163,35	18,35	216,41	24,32	145,27	16,32	43,00	4,83	6,13	0,69	192,12	21,59

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Tadeusz Mincer.
Wydawca: Związek Polskich Organizacji Rolniczych.
Czcionkami Pomorskiej Drukarni Rolniczej S. A. w Toruniu



ZADZIWIAJĄCA SPRĘŻYSTOŚĆ CHRYSLERA JEST W STANIE ZADOWOLNIĆ NAJBARDZIEJ WYMAGAJĄCEGO KIEROWCĘ

GENERALNE ZASTĘPSTWO
NA RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ
I WOLNE MIASTO GDAŃSK:

AUTO-KONCERN
WARSZAWA

WIERZBOWA 8 **TELEFON 126-36**